Nr. 204. Lwów — Czwartek dnia 7 Września. **Rok 1905.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Reginy P. Bartłomieja | Jutro: Narodz. NMP. Adryana M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 32, Zachód „ 6 m. 22 | Długość dnia godzin 12 m. 50, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Wiec polski w Cieszynie.

Jak to już doniosły telegramy odbył się onegdaj w Cieszynie, przy udziale kilku tysięcy uczestników wiec polski, pod przewodnictwem sędziwego posła Jerzego Cienciały, który, jakkolwiek ciężką okryty żałobą, w dniu tym bowiem zmarła małżonka jego, uważał za swój wielki obowiązek obywatelski na wiec ów przybyć. Po serdecznem powitaniu przybyłych udzielił przewodniczący głosu p. Michejdzie, który mówił na temat: „Obecne położenie polityczne ludu polskiego na Szląsku“.

Mowa p. Michejdy.

Około tysiąc lat temu przodkowie nasi osiedli na tej ziemi. Historya nie mówi o tem, żeby ogniem i mieczem zdobyli ją na innych narodach, żeby wzbogacili się chudobą obcą. Narody inne pono nie kusiły się o tę ziemię, bo nie nęcił ku niej klimat łagodny, ni żyzność i urodzajność gleby. Na tej ziemi chudej, mokrej i nieurodzajnej osiedli nasi przodkowie. Trzeba było w pocie czoła lasy trzebić, ziemię kopać i orać, zanim zaczęła wydawać jaki taki plon. Ale przodkowie nasi byli skromni, pracowici, pilni i wytrwali i wydobyli z tej ziemi tyle skarbów, ile potrzeba było na wyżywienie ludu, wojewodów i książąt. I w gęstych lasach powstały osady, sioła, wioski i dwory, a około dworów miasteczka i miasta. I skromnie, ale dobrze było tam ludowi. Ale ciężkie przyszły na naród czasy i koleje. Bo oto my pierwsi oderwani zostaliśmy od wspólnej ojczyzny i od naszych braci, którzy zajęli doliny w dorzeczach Odry i Wisły, dostaliśmy się pod rządy obce. Książęta nasi i wojewodowie wymarli, a ziemie przez nich posiadane i wielkie majątki poszły w inne ręce. Do miast zaś naszych wtargnęli ludzie obcy, aby kupczyć i handlować, bo lud nasz rolą rad się zajmował, a do kupiectwa i handlu nie miał wielkiej skłonności.

I stało się, że lud nasz liczny a opuszczony jęczał pod podwójną pańszczyzną. Robić musiał ciężką istotną pańszczyznę, a poddanym był duchowo obcym: w szkole, w sądzie, w urzędzie, w życiu publicznem narzucono mu obczyznę. I było już źle i bardzo źle. Myślano, że lud ten zginął, że go nie ma. Istniejące nawet rozporządzenia, stwierdzające, że mowy polskiej nie ma na Szląsku! Tego rozporządzenia przestrzegają w naszych urzędach do ostatnich czasów. Ale i nam jutrzenka zaświtała. Najjaśniejszy i Najmiłościwszy Cesarz i Pan (głosy: Niech żyje!) nasz zniósł ciężką pańszczyznę, a raz na zawsze usunął pańszczyznę duchową, bo wydał konstytucyę, że wszystkie ludy i narody w Austryi są wolne i równouprawnione (głosy: Niech żyje Cesarz!) i że każdy naród ma nietykalne prawo do swej narodowości, a każdy naród [illegible] języka ludowego [illegible].

Ale 50 lat prawie minęło od tego czasu, a konstytucya dla nas została na papierze: Do dnia dzisiejszego nie dopuszczono nas do [illegible] w Radzie gminnej, Sejmie i Radzie państwa (głosy: Tak jest!), sądy i urzędy dotąd poniewierają naszym językiem. Co więcej, wrogowie nasi pokusili się [illegible], które po [illegible] ponieśliśmy niezmierne ofiary, otrzymaliśmy w Cieszynie. Znaczy to, że wrogowie nasi na własnej naszej ziemi odmawiają nam prawa [illegible], że chcieliby nas z [illegible] ziemi wypędzić (głosy: Nie damy się!).

A gdzie przyczyna tego złego? Przedewszystkiem winni temu nasi nieprzyjaciele polityczni, którzy uważają się za coś lepszego, ułożyli sobie takie ustawy, iż jakkolwiek nieliczni, politycznie górują [illegible]. Powtóre, winna biurokracya i rząd. Urzędnicy nie chcą wykonywać ustaw zasadniczych i postępują z ludem obłudnie, a nieszczerze, rząd nie daje ludowi naszemu dostatecznej obrony wobec buty, zarozumiałości i gwałtów, jakich używają stronnictwa niemieckie. Że postępują obłudnie i nieszczerze, przytoczę dowody: Jest przepis kardynalny, że każdy urzędnik u nas musi się wykazać znajomością języka polskiego. Drugi zaś powiada, że pisma i podania polskie mogą być załatwiane po polsku, o ile urzędnicy po polsku umieją (głosy: Nie umieją!)

Gdyby przestrzegano pierwszego przepisu, to wszyscy urzędnicy umieliby po polsku i wszystkie urzędy załatwiałyby czynności w tym języku. Istnieje także przepis, że władze skarbowe powinny doręczać stronom polskim pisma polskie. Tymczasem posyłają nam wezwania płatnicze, o które nie bardzo troszczylibyśmy się, w obcym języku. Ten i ów [illegible] posyłają jednak. Biedny chłopek nie znający swych praw, z bojaźni pisma przyjmuje. A biurokracya potem twierdzi, że lud nie żąda pism polskich. (Burzliwe głosy: Wszyscy chcemy! Precz z niemieckiem!) I tak setki mógłbym jeszcze przytoczyć przykładów. Winna biurokracya, winien rząd, ale — uderzmy się w piersi, winniśmy i sami. Obojętnych na sprawy narodowe jest jeszcze wielu. Jesteśmy zbyt skromni, dobrotliwi i potulni; te cnoty są pożądane, ale przy ognisku rodzinnem, z żoną, dziećmi i z dobrym sąsiadem, lecz nie z wrogiem, który chce nas wyzuć z naszych praw. [illegible] mamy [illegible] nieprzyjaciele [illegible] jako zadowolenie, wskazują, że lud nasz nie chce równouprawnienia. I zabierają nam ziemię i coś, co jeszcze droższe nad ziemię, mowę naszą najdroższą!

I dlatego — kończył referent — jeśli ludu szląski, chcesz żyć, to ocknij się, wstań, broń swych praw dla siebie i dla swoich dzieci! Przodkowie nasi, jeśli niebezpieczeństwo im groziło, [illegible] i my zgromadziliśmy się dzisiaj. Jesteśmy na naszej ziemi! Nie pójdziemy! Nie damy sobie wydrzeć praw zagwarantowanych konstytucyą, z Cieszyna nie ustąpimy! Toby znaczyło, że jesteśmy bez czci, a my godności naszej narodowej odebrać sobie nie damy! (Długotrwałe huczne oklaski).

Mowa xiędza Londzina.

Następnie zabrał głos x. Józef Londzin i mówił „O sprawie seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie“.

Od chwili, kiedy „Macierz szkolna“ zaczęła zakładać polskie szkoły w Księstwie Cieszyńskiem, a polscy posłowie szląscy wytykali rządowi rażącą niesprawiedliwość na polu szkolnictwa względem ludności polskiej, Niemcy szląscy przedstawiali szkolnictwo to przy różnych sposobnościach jako wzór naśladowania godny, radząc szyderczo społeczeństwu polskiemu, aby u siebie w Galicyi zakładało szkoły, a nie marnowało pieniędzy na polskie szkolnictwo na Szląsku. Przeciw tak fałszywemu przedstawieniu rzeczy, przeciw tej bezwstydnej obłudzie, należy dzisiaj najuroczyściej zaprotestować. Wszystkich nas ożywia dziś bez względu na stanowisko socyalne, różnice partyjne i wyznaniowe, jedna myśl, jedna dążność. Prawda, że szkolnictwo szląskie stoi wysoko, ale tylko o ile jest niemieckie. My Polacy jesteśmy kopciuszkami, lekceważonymi na każdym kroku. Niemcy posiadają na Szląsku od dawien dawna z łaski rządu cztery gimnazya, cztery szkoły realne, trzy seminarya nauczycielskie i wyższą szkołę przemysłową i wiele innych szkół, w których młodzież polską na renegatów przerabiają, a gdyśmy prosili o jeden tylko zakład dla ludności polskiej, odpowiedzieli nam, że jest niepotrzebny. Społeczeństwo polskie zmuszone było wobec tego powołać do życia prywatne polskie gimnazyum kosztem pół miliona koron. A gdzież polska szkoła realna, polska szkoła górnicza itp.?

Największa krzywda, wprost o pomstę do nieba wołająca, dzieje się ludności naszej na polu szkolnictwa ludowego, a to tak, co do urządzenia i organizacyi szkół ludowych, jak i co do kształcenia nauczycieli. Chociaż stanowimy na całym Szląsku 33% ludności, mamy z ogólnej liczby tylko 24% szkół polskich, nie wliczając szkół niemiecko-polskich, które nie możemy nazwać szkołami polskiemi, gdyż pod osłoną języka polskiego uprawiają najgorszą germanizacyę. Choćbyśmy nawet doliczyli niemiecko-polskie, otrzymamy dopiero 175 szkół, podczas gdy się nam należy 206 szkół. Daleko gorzej jeszcze przedstawia się rzecz, gdy obliczymy liczbę klas w szkołach polskich publicznych i prywatnych. Liczba ta bez paralelek wynosi 266 na 1486 klas, tj. tylko 17·8%.

Wobec przymusu szkolnego wynika z tego konieczność przepełnienia klas, a to właśnie jest zjawiskiem ogólnem. Zamiast rozszerzać polskie szkoły na 5-cio lub 6-klasowe, spotykamy z małymi tylko wyjątkami szkoły przeważnie jedno lub dwuklasowe, z budynkami skromnymi, często wprost nie wystarczającymi. W szkołach niemieckich przebywa w jednej klasie 50, najwyżej 60 uczniów, dzieci zaś polskie dla braku miejsca w ławkach, siedzą często na podyum lub nawet na podłodze (głosy: czasem wcale nie ma miejsca). A gdy jaką gmina polska upomina się o rozszerzenie szkoły, to jej obecnie czynią trudności. Przed laty 20—30 stawiano pałace dla szkół niemieckich za nasze pieniądze, a gdy my teraz stawiać chcemy szkoły lub je rozszerzać, to wołają: teraz niema pieniędzy, bo kraj zadłużony! (głosy: Niemcy długi pozaciągali)!

Lecz to jeszcze nie wszystko. W wielu szkołach z powodu przepełnienia musi się odbywać nauka półdniowa, na czem całe wychowanie bardzo cierpi. Dalej wbrew wszelkim ustawom zasadniczym zaprowadzono w r. 1873 rozporządzeniem szląskiem Rady szkolnej krajowej naukę języka niemieckiego począwszy od I klasy szkoły ludowej, przez co zniesione zostały właściwie czysto-polskie szkoły. Bardzo często władze wywierają nacisk w tym kierunku, aby w wyższych klasach uczono wyłącznie w języku niemieckim. Władze ustanawiają niestety nauczycieli w szkołach polskich, którzy nie posiadają kwalifikacyi z języka polskiego jako wykładowego. W powiecie bielskim zabroniono nawet nauczycielom pisać katalogi klasowe w języku polskim i w tymże języku porozumiewać się z władzami szkolnemi.

Tak dalej być nie może, musimy podnieść nasz głos i powiedzieć: nie pozwolimy dalej sobą poniewierać. (Okrzyki: nie pozwolimy!). Nie chcemy Niemców pozbawiać tego, co mają, ale żądamy tych samych praw dla nas, jakiemi się już dawno Niemcy u nas cieszą.

Pozostaje do omówienia jeszcze jedna sprawa, która w obecnej chwili jest może najważniejsza i dla której wiec ten został głównie zwołany. Jest to sprawa polskiego seminaryum nauczycielskiego, które się nam już dawno należało, a którego I kurs wprowadzony został w życie w zeszłym roku jako paralelka przy tutejszem seminaryum po długich i usilnych staraniach i wielu kłopotach. Rzecz to przecież aż nadto oczywista, że jeżeli są w kraju polskie szkoły, to powinno być polskie seminaryum. Zdawało się, że ta okruszyna sprawiedliwości nam wymierzona nie wzbudzi zazdrości u wrogów naszych. Inaczej się jednak stało. Udało się Niemcom usunąć z Opawy czeskie paralelki. Rząd zakładając czeskie seminaryum w Polskiej Ostrawie, wyrządził Polakom krzywdę i przyczynił się nie mało do pomnożenia punktów starcia pomiędzy Polakami a Czechami. Nadto, a to może najważniejsza, pobudził apetyt Niemców, aby usunąć z Cieszyna polskie paralelki, tak jak usunięto czeskie z Opawy. Ale na to się nigdy nie zgodzimy, to się nigdy nie stanie. (Okrzyki: Nigdy! nigdy!).

Cieszyn, to nasza stolica szląska; te czysto-polskie wioski na kilka mil wokoło, to nasze dzierżawy, więc my potrzebujemy stolicy i środowiska, a nie Niemcy. W Cieszynie zaczęło wychodzić pismo polskie, kiedy o niemieckiem nikt jeszcze nie marzył. Cieszyn był i będzie zawsze polskiem miastem. Tu też musi stanąć samoistne polskie seminaryum nauczycielskie, a dopóki to nie nastąpi, żądamy, aby rząd od zbliżającego się roku szkolnego dał nam znowu paralelkę do I kursu rocznego, aby synowie naszego ludu corocznie mogli wstępować do seminaryum.

Ponieważ Niemcy pragną zagłady narodu naszego, musimy im stawić czoło, aby potomkowie nasi nas nie przeklinali, żeśmy ojcowizny bronić nie umieli. Kto się boi i chwieje, ten nie zwycięży; kto zaś odważny i wytrwa w walce, zwycięstwa się doczeka. Pracujmy, walczmy i nie dajmy się, a zwycięstwo będzie po naszej stronie. (Przeciągłe, huczne oklaski).

Potem odczytał X. Londzin pierwszą przygotowaną przez komitet wiecu rezolucyę:

Zgromadzony na wiecu ludowym w Cieszynie dnia 3 września 1905 lud polski żąda stanowczo, aby w Cieszynie założone zostało bezzwłocznie zupełne samoistne polskie seminaryum nauczycielskie, protestuje zasadniczo przeciw ustępowaniu rządu pod naciskiem Niemców wbrew prawu i słuszności, a na niekorzyść innych narodowości, oświadcza, że staropolskie miasto Cieszyn jest jedynem najwłaściwszem miejscem dla seminaryum nauczycielskiego (brawo) i potępia z oburzeniem wszelkie zapędy wrogów, dążące do usunięcia seminaryum polskiego z Cieszyna.

Po poddaniu jej pod głosowanie podniósł się las rąk; przeciw nie padł ani jeden głos; stwierdzenie tego faktu wywołało ogólny entuzyazm zgromadzonych.

Mowa pana Friedla.

Trzecim referentem był p. Franciszek Friedel, redaktor *Głosu ludu śląskiego* z Frysztatu, który mówił na temat: „O równouprawnieniu językowem w sądach i urzędach“.

Dzięki zarządzeniom biurokracyi doszło do tego, że ludność polska na Szląsku, będąca w dziesięciokrotnej większości od Niemców, pozbawiona jest wszelkich praw narodowych i społecznych. Na każdym kroku forsowaną i protegowaną jest niemczyzna ze szkodą i krzywdą naszą, wbrew ustawom zasadniczym i wyraźnym rozporządzeniom ministerstw. Urzędnicy nie znają dokładnie albo wcale języka polskiego, a takich urzędników posiadamy znaczną ilość we wszystkich miastach. Najgorzej pod tym względem stoją sprawy w Boguminie, w którym jest 4900 Niemców, 2.300 Czechów i przeszło 19.000 Polaków. W mieście tem ani jeden z urzędników nie zna języka polskiego, wskutek czego dzieją się bardzo często rzeczy, dotkliwie ludność polską krzywdzące. W sądzie w Boguminie zaszedł wypadek, że pewien chłop z Wierzbicy (powiat bogumiński) został zasądzony za rzekome wrzucenie dziecka do wody. Po ogłoszeniu wyroku okazało się, że urzędnik w Boguminie, nie znając wcale języka polskiego, wpisał do protokółu, że oskarżony wrzucił dziecko do wody, aczkolwiek ten zupełnie co innego zeznawał. Po sprawdzeniu rzeczy i po przesłuchaniu owego sędziego sprawa się wyjaśniła i chłop został od winy uwolniony. Ale nie tylko niemieccy urzędnicy, lecz także i czescy zachowują się wobec nas z bezwzględnością i antypatyą. Z powodu, że polscy nauczyciele z Rychwałdu nie podpisali czeskiego protokołu w sądzie, nazwał ich sędzia ***hovadami*** (bydlętami) i ***prasatami*** (prosiętami). Sędzia Newerly wyraził się publicznie, „że każdemu Polakowi, którego tylko sądzić będzie, da przynajmniej 14 dni kozy“: a kiedy drugi sędzia czeski zaznaczył, „że wystarczy dać każdemu po 24 godzin“, p. Newerly upierał się przy swem zapatrywaniu. W załatwianiu spraw ze stronami robią urzędnicy czescy i niemieccy ogromne trudności i dochodzi do tego, że lud, obawiając się kaprysów, wchodząc do urzędu, pozdrawia ich słowy *Guten Morgen* lub ***mucta***, stosownie do narodowości danego urzędnika, aby tylko zaskarbić sobie jego względy. Pisma i wezwania wysyłają urzędnicy rozmyślnie po niemiecku, aczkolwiek posiadają pod ręką druki polskie, a czynią to jedynie z szowinizmu narodowego. W ostatnim czasie urząd podatkowy w Cieszynie zniósł pieczątkę polsko-niemiecką, a natomiast zaprowadził pieczątkę wyłącznie niemiecką (głosy: Za polskie pieniądze!).

Akcya polska jest za słaba. Gdy adwokaci czescy wnieśli do ministerstwa protest przeciw wydawaniu niemieckich wezwań i druków, adwokaci polscy sami wygotowują urzędnikom rezolucye niemieckie i w ten sposób popierają germanizacyę w urzędach. To samo czynią i to prawie powszechnie z własnej woli wójci. Jeden z wyższych urzędników sądowych powiedział otwarcie, że jakże pisać do gmin po polsku, skoro wszyscy wójci odnoszą się w języku niemieckim! Nie wystarczy zakładanie czytelń i wogóle towarzystw oświaty; należy się starać także o zdobycie handlu i przemysłu.

Poważne niebezpieczeństwo grozi nam na Szląsku także od Czechów. Na posiedzeniu wydziału gminnego z dnia 25 zeszłego miesiąca uchwaliła Rada gminna Polskiej Ostrawy, by tę nazwę zamienić na „Ostrawa Szląska“. Tutaj okazali się Czesi godni zaborczych Niemców. Czesi krzywdzą nas od dłuższego czasu na każdym kroku; inżynierowie i dozorcy czescy w kopalniach rewiru karwińskiego protegują takich robotników, którzy wyrzekają się polskiej narodowości i stają się renegatami. W gminach powiatu bogumińskiego i frysztackiego doznają Niemcy ze strony Czechów poparcia na szkodę naszą. W Pietwałdzie, Gruszowie, Michałkowicach, Dąbrowej i Polskiej Ostrawie nie chcą Czesi oddać Polakom szkół polskich; natomiast Niemcy, których jest skromna liczba, mają tam szkoły niemieckie. Tak np. w Polskiej Ostrawie, gdzie znajduje się kilkaset Niemców, założoną jest niemiecka szkoła sześcioklasowa, zaś Polakom, których jest tam przeszło 10.000, czeski wydział gminny polskiej szkoły dać nie chce. Jeżeli Czesi nie ustąpią ze swej zaborczości, to będziemy zmuszeni z nimi prowadzić na Szląsku walkę podobnie jak i z Niemcami (oklaski).

Mówca zakończył przedłożeniem następujących dwóch rezolucyj, które wiec jednogłośnie uchwalił.

„Zgromadzony na wiecu ludowym w Cieszynie dnia 3 września 1905 r. lud polski żąda stanowczo, aby raz już przecie równouprawnienie językowe w sądach i urzędach, zagwarantowane ustawą zasadniczą, zostało wykonane, aby wszystkie wezwania, ogłoszenia, odezwy, pisma, protokoły, uchwały, orzeczenia, wyroki sądowe i urzędowe do ludu polskiego wydawane były po polsku, słowem, aby z ludem polskim i gminami nietylko ustnie, ale i na piśmie urzędowano w języku polskim i aby przy obsadzaniu posad urzędników i sędziów w powiatach polskich uwzględniani byli tylko tacy kandydaci, którzy istotnie język polski znają w mowie i piśmie“.

„Zgromadzony na wiecu ludowym w Cieszynie dnia 3 września 1905 r. lud polski protestuje przeciw uchwale gminy Polska Ostrawa, mocą której postanowiono historyczną, wiekami ustanowioną nazwę Polska Ostrawa, zmienić na „Ostrawa Szląska“ i potępia tego rodzaju zaborcze postępowanie ze strony bratniego narodu“.

Ostatni mówił p. Andrzej Teper, sekretarz Towarzystwa rolniczego Księstwa cieszyńskiego. Przedstawił on przebieg usiłowań ze strony Polaków, mających na celu r e f o r m ę s e j m o w e j u s t a w y w y b o r c z e j na Szląsku, krzywdzącej ciężko lud polski, oraz wykrętne w tej sprawie postępowanie Niemców, którzy twierdzą, iż lud polski nie dorósł do udziału w polityce. — Mowca postawił rezolucyę, którą jednomyślnie wiec uchwalił:

„Zgromadzony na wiecu ludowym w Cieszynie d. 3 września 1905 lud polski żąda stanowczo, aby przy wszystkich wyborach politycznych zaprowadzone zostało powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie, a nim to nastąpi, aby ustawa wyborcza sejmowa została uzupełniona przez utworzenie V. kuryi i przez pomnożenie liczby posłów z gmin wiejskich, dalej, aby równocześnie zaprowadzono we wszystkich kuryach bezpośrednie tajne głosowanie“.

Po odczytaniu telegramów gratulacyjnych, na wiec nadesłanych, postawił pos. Michejda wniosek wyrażenia serdecznej podzięki za przewodniczenie sędziwemu posłowi Cienciale, którego nawet ciężka i świeża żałoba nie powstrzymała od spełnienia obywatelskiego obowiązku. Zgromadzeni oklaskami przyjęli ten wniosek, a przewodniczący zamknął obrady. Ze słowami pieśni legionów na ustach opuszczali wiecownicy miejsce zebrania,

---

4)

Walka z gruźlicą.

(Dokończenie).

Przytem stan porządku i czystości w tych mieszkaniach odgrywa nie mniejszą rolę w infekcyi gruźliczej. Utrzymanie w tych mieszkaniach takiej czystości i porządku, jakaby właściwie była potrzebną, jest nader trudne, niemal nie możliwe. Proszę bowiem uprzytomnić sobie, jak tam wszystko jest zapchane, jak tam na najkonieczniejsze sprzęty brak miejsca, jak tam ani miejsca ani czasu nie ma na szurowanie mycie, trzepanie, pranie, wietrzenie przedmiotów lub pościeli; w tych zwykle ponurych ubikacyach wcale się nie spostrzega brudu, bo jest ciemno; z powodu wilgoci rozmnożony grzyb udaremnia zresztą wszystkie wysiłki w kierunku czystości i stale zatruwa powietrze. Zresztą mieszkanie dzielić trzeba z podnajemcami, ludźmi obcymi, dziś z tym jutro z tamtym bez możności jakiegoś wyboru. I nawet tam gdzie dobra wola z czyjejś strony jest w tym kierunku, to samo pytanie, kto zrobił nieporządek i winien go usunąć, wywołuje zwykle kłótnie a nawet bijatyki i zamiast do czystości prowadzi do zdziczenia obyczajów. Jak więc wśród takich stosunków wogóle mówić można o środkach zapobiegawczych, których żąda medycyna, tam, gdzie nie już o miejsce do czyszczenia, desynfekcyi i wietrzenia rzeczy trudno, ale trudno nawet o osobne posłanie dla suchotnika!

Co do zbierania i desynfekcyi plwocin chorego, chowania osobno jego bielizny, naczyń i przyborów do jedzenia można jeszcze powiedzieć, że nie jest to i w tych stosunkach rzeczą niemożliwą, potrzeba tylko tym ludziom rozjaśnić umysł w tym kierunku i wzbudzić w nich trochę dobrej woli w ich własnym interesie. Lecz cóż zrobić z infekcyą przez kaszel, kichanie, mówienie z bliska do drugiej osoby itp. Każdy człowiek, mówiąc wypryskuje z ust drobne, często zupełnie niewidzialne kropelki śliny. Tak samo suchotnik, a u niego kropelki te zawierają zarazki tuberkuliczne. Kropelki takie pryskają daleko na 80 do 100 centimetrów, stojąc więc w takiej odległości od mówiącego jest się narażonym na niebezpieczeństwo wchłonięcia ich przy oddechaniu. A w ubikacyi, w której ściśniętych mieszka razem po cztery i po pięć osób, ba nawet po dwie śpią ze sobą, czyż jest możebnem uchronić się od tego?

Dziwić się trudno, że sekcye szpitalne wykazują iż 88%, 91%, 93% i nawet 98% proletaryuszy jest zarażonych gruźlicą.

Cóż więc robić?

Często słyszy się na to pytanie taką odpowiedź: oddzielić suchotników od zdrowych; jeśli w ich mieszkaniach nie da się to uskutecznić, to umieścić ich w sanatoryach, w szpitalach lub w wypadkach choroby już nieuleczalnej w domach odosobnionych dopóki nie przyjdą do zdrowia lub nie umrą! Jeżeli zaś chorego nie można usunąć z jego domu, to usunąć z tamtąd przedewszystkiem dzieci do przytułków, ochronek itp...! Dalecy jesteśmy od tego, byśmy zwalczać chcieli myśl zakładania przytułków, przecież społeczeństwo nie tylko z powodu gruźlicy jest zmuszonem zakładać różne przytułki, by tym najbiedniejszym nie dać po prostu zmarnieć. Lecz bezwarunkowo z przyczyn rzeczowych nie uważamy tej drogi za właściwą do zwalczenia gruźlicy. Jest po pierwsze fizycznie niewykonalnem przytułków tych i sanatoryów wybudować tak olbrzymią liczbę by one pomieścić mogły wszystkich chorych na gruźlicę i w ten sposób odpowiedzieć swemu zadaniu, a po wtóre użyć by w tym wypaktu trzeba przymusu. Przymus taki, wyjąwszy wypadki niezwykłe, byłby okrutnem barbarzyństwem.

W kraju tak wielkim jak Niemcy na przykład, lub Austrya, jest ludzi zarażonych i chorych na gruźlicę około 1,000.000 do 1,500 000. Na tę cyfrę rocznie umiera ich około 100.000, a tyleż mniej więcej rocznie przybywa suchotników. Przypuśćmy, że tylko połowę, tylko trzecią część ich to jest 300.000 do 500.000 ludzi miałoby się internować w sanatoryach i przytułkach, to i na to połowiczne wyjście skąd wziąć pieniędzy? Suchoty trwają długo, dobre leczenie trwa rok, dwa i trzy, nieuleczalnie chorzy przy dobrem pielęgnowaniu żyć mogą lat dziesięć, piętnaście i więcej. Jak olbrzymich sum, ile setek milionów koron rocznie by na to potrzeba? A przypuśćmy dalej nawet, że państwo, kraj, gminy, zmogłyby się razem na składanie takich sum rocznie — to co powiedzą na to ci, których trafi ten przymus izolacyi od ludzi i życia? Czyż oni zgodzą się na to, by ich wytrącono z życia, społeczeństwa, towarzystwa wogóle? Wszak nietylko zdrowi żyć mają prawo na świecie! — A któż pokryje ich stratę w zarobkach? Kto wyżywi tymczasem ich żony, ich dzieci, ich rodziny?

Izolacya chorego od rodziny i życia dotyka go w każdym razie przykro, a nawet boleśnie, lecz nie jest nieznośną gdy dzieje się na czas krótki. Lecz trwałe rozdarcie życia rodzinnego milionów i to przedewszystkiem tych, pod których życiem rodzinnem i tak już dziś różne hasła i ideje przewrotu wykopały wilcze doły — fakt taki stałby się tak straszną klęską obyczajową dla społeczeństwa, że niemal dorównałby strasznej klęsce, jaką szerzy gruźlica.

A rezultat tego wszystkiego? Czy przez te olbrzymie ofiary pieniędzy, spokoju, kultury i obyczajności uczyniłoby się mieszkania już bezpiecznemi przed gruźlicą? Stanowczo: nie! Na to potrzeba szerokiej reformy przedewszystkiem podatkowej, a następnie budowniczej, reformy podjętej przez ludzi, którzy przejęliby się tem rozumnem przeświadczeniem, iż społeczeństwo nie może być szczęśliwem, jeżeli nie są i nie mogą być szczęśliwe rodziny, a rodziny nie mogą być szczęśliwe, jeżeli nie mogą mieć jasnego, przestronnego, ciepłego i czystego mieszkania. A jakże dojść do tego? Oto przez olbrzymie obniżenie podatku domowo-czynszowego, co więcej przez zupełne jego zniesienie. Niech wszystkie rozpusty będą jak najbardziej obciążone daninami na rzecz państwa, ale niech gniazdo rodzinne będzie od nich wolne. A następnie przez zakaz budowania suterenowych pomieszkań i wszelkich takich, do których słońce i światło zaglądać nie może. Pamiętajmy bowiem, że kwestya mieszkań jest ciągle największym problemem kultury. Gęstość zaludnienia mieszkań nietylko na infekcyę gruźliczną, ale na wszystkie choroby zakaźne najzgubniejszy wpływ wywiera. Ona jest także najgorszym czynnikiem moralnego rozkładu i występku; ona jest głównym czynnikiem, szerzącym straszny zarazek chorób wenerycznych; ona podnieca i ułatwia używanie alkoholu; ona bowiem wypędza robotnika z domu do szynku. Tysiączne więc istnieją przyczyny, dla których kwestya mieszkań, jako najwięcej paląca, musi być jak najrychlej rozwiązaną.

ożywieni bardzo na duchu podniosłym tonem przemówień i siłą przekonania, jaka tchnęła ze słów wszystkich mówców.

Korespondencye.

Wiedeń 5 września.

(*Elaborat nieustającej komisyi przemysłowej w sprawie zmiany ustawy przemysłowej*).

(y). Żmudna praca nieustającej komisyi przemysłowej nad projektem reformy obowiązującej obecnie ustawy przemysłowej, ma się już ku końcowi i zamknięta zostanie zapewne jeszcze przed połową miesiąca. Członkowie tej komisyi i jej przewodniczący dr. Małachowski, złożyli dowód niemałego poświęcenia i ofiarności dla sprawy publicznej, iż wyrzekłszy się zupełnie odpoczynku letniego, jaki się im słusznie należał po trudach kilkomiesięcznej natężającej sesyi parlamentarnej, zdecydowali się pozostać przez całe lato w Wiedniu i wśród szalonych upałów pracować po siedm i ośm godzin dziennie, aby tylko doprowadzić do skutku dzieło reformy, mającej powstrzymać upadek zagrożonego w swej egzystencyi tak sympatycznego stanu drobnych przemysłowców, kupców i rzemieślników.

Za swoją żmudną i ofiarną pracę nie spotyka się jednak komisya przemysłowa z niepodzielnem uznaniem, przeciwnie, cała prasa liberalna atakuje ją gwałtownie i zarzuca jej, że stworzyła dzieło, mające zniszczyć cały dorobek „nowoczesnej cywilizacyi“, cofnąć Austryę o kilka wieków wstecz i przywrócić czasy wszechwładztwa cechów. Te alarmy prasy wiedeńskiej są zapowiedzią ostrej walki, jaką elaborat nieustającej komisyi przemysłowej wywoła w pełnej Izbie poselskiej. Ostatecznego wyniku tej walki na razie przewidzieć niepodobna, gdyż niewiadomo jeszcze, czy rząd opozycyę swą przeciw niektórym postanowieniom komisyi posunie tak daleko, iż ewentualne zatwierdzenie ich przez pełną Izbę uważać będzie za przeszkodę przedłożenia całej ustawy do sankcyi monarszej. Bądź co bądź bowiem, biurokracya austryacka przesiąknięta jest jeszcze na wskroś duchem liberalizmu, jak to się pokazało dowodnie właśnie na tej sprawie. Reprezentanci rządu, zasiadający w komisyi, zakładali swoje *veto* przeciw każdej uchwale, ograniczającej dotychczasową swobodę wykonywania procederów przemysłowych i handlowych, olbrzymia jednak większość komisyi nie zważała wcale na te protesty biurokracyi i przeparła swoją wolę. W głosowaniach nad najważniejszymi paragrafami okazywało się, że w łonie komisyi grupa zwolenników reformy jest cztery a nawet pięć razy silniejszą niż grupa przeciwna, pragnąca utrzymania dotychczasowej nieograniczonej swobody przemysłowej. Otóż jeżeli i w pełnej Izbie okaże się taki sam stosunek głosów, to możliwem jest, że rząd uzna za właściwe nie obstawać przy swych protestach, założonych w komisyi i ustawę przedłoży do sankcyi.

Osią, około której toczy się cała walka, jest kwestya dowodu uzdolnienia. W myśl uchwał komisyi ten tylko może wykonywać jakiś proceder czy to przemysłowy czy handlowy, kto wykaże się odpowiedniemi kwalifikacyami fachowemi, a mianowicie, że spędził w swym zawodzie przepisaną liczbę lat (przynajmniej cztery) praktyki jako uczeń, że zdał egzamin na pomocnika, że pracował przynajmniej przez dwa lata jako pomocnik, wreszcie, że zdał egzamin t. zw. majsterski. Ten ostatni zwłaszcza egzamin wydaje się liberałom czemś tak niesłychanie potwornem, tak niezgodnem z nowoczesnemi pojęciami o postępie i cywilizacyi, jak noszenie kolczyków w nosie, praktykowane przez niektóre dzikie szczepy.

Przepisy ustawowe o dowodzie uzdolnienia odnosić się mają nie tylko do przemysłu, ale — jak wiadomo — także do handlu, a po jednem z ostatnich posiedzeń rozszerzono je także na przemysł szynkarski i hotelowy. A więc w przyszłości i szynkarz musi się wykazać, że odbył czteroletnią praktykę w swym zawodzie, pracował przynajmniej przez dwa lata jako kelner i zdał egzamin fachowy, dziś zaś — jak wiadomo — rozdają koncesye szynkarskie byle komu, kto tylko ma protekcyę u możnowładzców danej gminy, a rozdają je nietylko mężczyznom, ale także kobietom, o których wiadomo, że nigdy same szynkarstwem trudnić się nie będą.

Wyjęte z pod przepisów o dowodzie uzdolnienia są jedynie: handel hurtowny, handel komisowy i handel efektami giełdowymi. Co do tych trzech kategoryi handlu, większość komisyi nie upierała się przy swem zasadniczem stanowisku, gdyż uważa siebie za powołaną do strzeżenia przedewszystkiem interesów drobnego przemysłu i handlu, a nie hurtowników i komisyonerów.

Czy elaborat nieustającej komisyi przemysłowej będzie mógł przyjść pod obrady pełnej Izby poselskiej w tym roku, to jeszcze wielkie pytanie. Jeżeli bowiem stosunki na Węgrzech jakoś się wyklarują, w takim razie Izba przedewszystkiem będzie musiała zabrać się do przedłożeń ugodowych, a pominąwszy już ugodę, będzie miała do załatwienia budżet za dwa lata, traktaty handlowe z obcemi państwami i tyle innych spraw, niecierpiących zwłoki. Więc z tego wnosić można, że tylotygodniowa praca nieustającej komisyi przemysłowej stanowić będzie dla Izby poselskiej materyał do obrad dopiero w roku przyszłym.

Wystawa w Buczaczu.

Buczacz, 4 września.

W uzupełnieniu wczorajszej korespondencyi podaję krótkie streszczenie mów, wygłoszonych podczas otwarcia wystawy.

Hr. Oskar Potocki podniósł w swej przemowie, że surowe materyały rolnicze giną wprost bez przemysłu, a w razie odpowiedniego ich zużytkowania poprawiają się stosunki ekonomiczne kraju. Odwołując się do uczuć patryotycznych, nie wątpi, iż jego odzew znajdzie przychylne przyjęcie, by raz wreszcie przemysł rodzimy przestał być kopciuszkiem. Przemowę zakończyło podziękowanie za obecność pp. Ich Excell. hr. Potockiemu, oraz hr. Badeniemu, poczem wystawa została uznana za otwartą.

Z wielką swadą przemówił następnie szambelan i poseł Artur Zaremba Cielecki, jako prezes oddziału podolskiego galic. Towarzystwa gospodarskiego, ubolewając, że większa własność słabiej obesłała buczacką wystawę od drobnych przemysłowców i rolników, którzy doskonale są reprezentowani przez Kółka rolnicze. Co prawda — postęp w rolnictwie jest widoczny, jeśli weźmie kto pod uwagę stosunki z przed lat 20-tu. Mimo to jednak nie można ustawać w pracy, a natomiast obowiązkiem jest dążyć do tego, by dorównać postępowi rolnictwa w zachodniej części kraju. Ukazawszy, że tylko ten kraj jest silny, gdzie rolnictwo jest w całej pełni rozwinięte, nawoływał do szacunku i miłości dla ojczystego zagonu.

Imieniem powiatu buczackiego mówił krótko bar. Błażowski, dziękując obydwu najwyższym krajowym dygnitarzom za uświetnienie wystawy swojem przybyciem, komitetowi za poniesione trudy, wreszcie wszystkim wystawcom za udział w całem przedsięwzięciu.

Po przemowie burmistrza Sterna, który dziękował Kołu polskiemu za gorliwe popieranie przemysłu krajowego, zabrał głos p. Józef Olszewski, konstatując z radością, że tak jak Buczacz dźwiga się z popiołów po pożarze, tak też i przemysł i duch przedsiębiorczy dźwiga się w nim. Tow. pomocy przemysłowej zorganizowano w Buczaczu doskonale i dopiero po założeniu fundamentów przystąpiono do urządzenia wystawy, która skutkiem tak planowo ułożonej pracy udała się wybornie. Wszelka praca powinna odbywać się na podstawie rolniczej. Stąd też trzeba uważać, ażeby była zachowana równowaga pomiędzy fabrycznym a drobnym przemysłem. Wystawa zaś buczacka wykazuje właśnie miarę w tym kierunku.

Imieniem Związku fabrycznego przemówił bar. Roger Battaglia podnosząc, że przemysł dźwiga się w ostatnich latach mimo trudnych warunków, w jakich zostaje w naszym kraju. Wobec trudności eksportu naszych płodów za granicę, rolnictwo musi patrzeć w przyszłość i szukać rynku zbytu w przemyśle krajowym. To też rolnicy powinni popierać przemysł usilnie.

Ostatni przemówił dyr. Wenanty Szydłowski wskazując, że wystawa buczacka ma cel dwojaki: dydaktyczny i praktyczny. Poucza bowiem kupców o tem, co kraj wytwarza, a przemysłowców, jak mają robić, ażeby wypierać produkta obcego przemysłu.

Wszystkie mowy zostały nagrodzone rzęsistymi oklaskami.

* * *

Z pomiędzy pawilonów, zbudowanych przez poszczególne osoby, na pierwszy plan wybija się obszerny i przepięknie pomyślany pawilon hr. Emila i Oskara Potockich, położony ślicznie nad sadzawką w cieniu starych drzew. Na szczycie jego powiewa niebieska chorągiew ze złotymi herbami właścicieli państwa buczackiego, którzy zaprodukowali jedną tylko gałąź przemysłu, ale tak znakomicie, że okazom tu wystawionym nie może wyrównać żaden inny wystawca. Wprost oczy nie mogą oderwać się od przepysznych kilimów i barwistych makat, mogących służyć na przykrycie mebli w najwykwintniejszym nawet salonie. Równie śliczne są kilimy na podłogi lub okrycie ścian, wszystkie bardzo gustowne, nacechowane umiejętnem zużytkowaniem w nich ruskiej ludowej ornamentyki. Nie dziw tedy, że wobec tak znacznych i tylu zalet niewątpliwych, są one bardzo wysoko cenione i kosztują w handlu sporo grosza.

Pawilon dóbr Hadyńkowce - Porchowa szambelana Artura Zaremby Cieleckiego, mieści w sobie wytwory gospodarstwa rolnego, a zatem: próbki rozmaitego gatunku zbóż, okazy owoców (pomiędzy którymi na uwagę zasługują olbrzymie jabłka), jarzyn i drzewa.

Hr. Aleksander Potocki z Ossowiec, wystawił oprócz ziemiopłodów, wykazujących racyonalną ich kulturę, co okazuje się zwłaszcza na burakach i chmielu, piękne gięte krzesła, oraz wyroby drzewne, przeważnie w tonie myśliwskim trzymane (wieszadła z rogów jelenich).

Pan Władysław Serwatowski, młody a energiczny gospodarz, właściciel Bucniowa i Jezierzan, zaprodukował przedewszystkiem znane z dobroci szeroko na całem Podolu swoje wyroby z młyna amerykańskiego w Bucniowie koło Tarnopola, a nadto próby grubszego sukna.

Właściciel Komarówki, przemysłowiec w pełnem znaczeniu tego wyrazu, p. Józef Wolgner dowiódł wyrobami swojej fabryki cementu, wapna i dachówek, że mogą one śmiało iść o lepsze z takimiż wyrobami pozakrajowymi. Kamieniołomy jego dostarczyły pięknych okazów kamienia buczackiego, a gospodarstwo rolne i domowe może się słusznie pochlubić próbkami zboża, wielkim zbiorem prześlicznych jarzyn, z których zwracają na siebie szczególną uwagę olbrzymie ogórki i melony.

Tuż obok, a raczej przed tym kioskiem, rozłożył się przemysł dachówkowy i cementniczy. Okazów pierwszego dostarczyli pp. Kazimierz Przybysławski z Uniża i kołomyjska fabryka dachówek p. F. Homolacs'a, Żeleńskiego i sp., założona w r. 1895, produkująca rocznie 4 miliony dachówki, rury drenowe i cegłę. Wyroby cementowe wystawił H. Margulies z Tarnopola, a kamień buczacki z kamieniołomów hr. Potockich — obecny dzierżawca J. H. Weisser.

Kiosk dóbr Snowidów p. Kobylańskiego zawiera jedynie okazy gospodarstwa rolnego i lasowego.

Tak przeszliśmy pokrótce całą lewą stronę wystawy, z wyjątkiem pawilonu przemysłu artystycznego, o którym pomówimy osobno później.

W tyle placu wystawowego zaprodukował „Pierwszy krajowy zakład budowy młynów“ Leopolda Hermanna ze Lwowa urządzenie całego młyna w ruchu, tak, że zwiedzający mogli naocznie przypatrywać się mieleniu zboża na różne gatunki mąki.

Lwowski zakład studniarski i fabryka pomp Szymona Małochleba zbudowała wieżę oraz rygi wiertnicze pod gołem niebem. Obok podobne widzimy przedsiębiorstwo — wiercenia studzien wodnych F. Merstallingera i A. Müllera w Chodorowie.

Przechodzimy od tyłu na prawą stronę wystawy — do hali maszyn i narzędzi rolniczych, w której prym trzymają wyroby słynnej fabryki Zieleniewskiego z Krakowa. Bardzo pięknie wystąpiła młoda a ruchliwa dziś firma lwowska architekty Włodzimierza Podhorodeckiego, która wystawiła młyn z kompletnem urządzeniem do mielenia wszelkich gatunków mąki, poruszany wodą, parą lub benzyną, ręczny żarniak, jagielnik, ręczną młocarnię i sieczkarnię. Jak na początek — to bardzo wiele!

P. Faranowski z Podhajec wystawił: młocarnię, pługi i sikawki ogniowe; Spółka komandytowa „Kraj“ ze Stanisławowa: sieczkarnię i pługi; p. Jaroszewski ze Stanisławowa bramę żelazną do buczackiego „Sokoła“ (skąd ona się wzięła między narzędziami rolniczemi?!); Jan Plezia z Turki koło Kołomyi własnego pomysłu pługi, dające się regulować na rozma tą głębokość bruzd; p. Wład. Siwiński ze Stanisławowa: powóz, bryczkę i faeton; Jakób Gertler z Krakowa młynek żarniak.

Bardzo bogaty w okazy jest pawilon rolniczy tak, że tylko o najważniejszych okazach będziemy mogli pomówić. I tak: hr. Stanisław Henryk Badeni może się poszczycić przepysznym tegorocznym zbiorem chmielu, hr. Anna Wolańska niewidzianej wielkości owocami, hr. Władysław Młodecki z Monasterzysk wyrobami młynarskimi, Julian bar. Brunicki z Podhorzec koło Stryja szkółką drzew owocowych, p. Stanisław Serwatowski: chmielem, truflami i olbrzymimi burakami, E. Bredt i Sp. w Ottynii pokaźną liczbą narzędzi rolniczych. Ponadto wystąpiły wszystkie okoliczne Kółka rolnicze (najpokaźniej z Czortkowa, Kopyczyniec, Horodnicy, Podzameczka, Kociubiniec) ze swoimi produktami, krajowa niższa szkoła rolnicza w Jagielnicy, która oprócz płodów wystawiła tabele statystyczne do niej się odnoszące, stryjski oddział galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego dał okazy nasion, zarządy dóbr Kośnierzyn i Łaskawce wystawiły zboża i owoce, z pomiędzy których uderzają oko: prześliczna, pszenica banatka i podolskie żyto, zarząd dóbr w Pyszkowcach dał ponadto: miód leczniczy, wódki i masło deserowe; z okazami sadowniczymi wystąpiły: Spółka sadownicza w Jabłonowie, krajowy zakład sadowniczy w Zaleszczykach, gospodarz zaś Grzegorz Sowa może chlubić się słusznie niezwykłym okazem olbrzymiego arbuza. Wyroby żelazne wystawili: Jan Schumann ze Lwowa, kilka dzwonów cerkiewnych lejarnia Antoniego Serafina w Kałuszu, a galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, jako zastępstwo duńskiej firmy Burmeister i Wein z Kopenhagi narzędzia i przyrządy służące w gospodarstwie domowem.

Naprzeciwko tego pawilonu, mieszczącego ponadto bardzo wiele jeszcze okazów gospodarstwa rolnego, a tuż obok pawilonu przemysłowego, widzimy starannie kultywowaną szkółkę drzew owocowych barona Juliana Błażowskiego, zasadzoną gustownie pod gołem niebem. Na tem też dziś kończymy, odkładając do jutrzejszego numeru opis reszty pawilonów.

* * *

Jak w poprzedniej naszej korespondencyi wspominaliśmy, odbył się z okazyi wystawy w poniedziałek popołudniu zjazd członków oddziału podolskiego galic. Tow. gospodarczego, na którem przemawiali pp.: prezes Artur Zaremba Cielecki, poseł Włodzimierz Kozłowski (o podniesieniu hodowli bydła), p. Olszewski i p. Serwatowski.

Dziś we wtorek odbył się w sali teatralnej pod przewodnictwem p. Cieleckiego powiatowy zjazd Kółek rolniczych, na którym mówił p. Wasung o znaczeniu Kółek po wystawie buczackiej, oraz bardzo obszernie dr. Grabski o włościach rentowych. Pocieszającym objawem była dyskusya, w której zabierali głos włościanie, licznie zgromadzeni.

Teatr ludowy, zyskujący coraz większą sympatyę u publiczności buczackiej, odegrał w poniedziałek popoł. Glińskiego „Szaławiłę“, we wtorek zaś popołudniu dał popularne przedstawienie dla ludu i młodzieży, po zniżonych cenach, i wybrał doskonale dostosowaną do bieżącej chwili sztukę hr. Starzeńskiego p. t. „Ofiary“.

Na przedstawieniu jawili się licznie delegaci Towarzystw Kółek rolniczych z p. Cieleckim na czele. Doskonale też stało się, że w antraktach muzyka przygrywała same tylko melodye narodowe. Z artystek, biorących udział w tej sztuce, święciła tryumfy panna Olska, jako Wanda, odtwarzając tę trudną kreacyę z głębokiem zrozumieniem i uczuciem, doskonałym marszałkiem był p. Pilarski, Aleksym zaś p. Folta, który jednakowoż powinien wystrzegać się zbyt szybkiej dykcyi.

Wieczorem grano znaną dobrze „Lekkomyślną siostrę“ Perzyńskiego, w której na czoło grających wybili się p. Pilarski, jako Henryk Topolski, panna Olska, jako Ada, pani Wostrowska, jako Marya i p. Rojewski w roli Olszewskiego. Teatr był wysprzedany.

Dr. St. Zdziarski.

Cholera.

Toruń. *Thorner Presse* donosi, że przybyły ubiegłej nocy z Poznania „feldfebel“ zasłabł wśród podejrzanych objawów i przewieziony wieczór do szpitala wkrótce potem zmarł.

Warszawa. Od onegdaj w gubernii warszawskiej we wszystkich miejscowościach nad granicą pruską i w Aleksandrowie z powodu niebezpieczeństwa cholery zarządzono środki ostrożności i obserwacyę lekarską, oraz wszystkie drogi zamknięto zapomocą policyi sanitarnej.

Gdańsk. Generalny komendant Gdańska kazał wstrzymać przygotowania do ćwiczeń wojskowych w Toruniu aż do dalszych zarządzeń.

Skorzecin (Korschin) w pow. gnieznieńskim. W barakach cholerycznych umieszczono dziecko, które zasłabło wśród podejrzanych objawów. Ogółem internowano tam 23 osób.

Bydgoszcz. W miejscowości Usch zmarła na cholerę niejaka Wiktorya Kamińska.

Berlin. *Staatsanzeiger* donosi: Od dnia 4 do 5 bm. w południe — było w Prusiech 11 nowych wypadków zasłabnięcia i jeden śmierci na cholerę.

Toruń. Bakteryologiczny instytut stwierdził u żołnierza przywiezionego z Poznania cholerę.

Bydgoszcz. *Ostdeutsche Presse* donosi, że u więźnia w zakładzie karnym w Koronowie stwierdzono cholerę azyatycką; także sześciu jego współwięźni zachorowało na cholerę. W Siedlisku (również w okręgu bydgoskim) zachorował pewien robotnik, a w kolonii Schleusenau zmarł urzędnik telegrafu prawdopodobnie na cholerę.

Brema. *Weser Ztg.* donosi, że władze lekarskie zarządziły ściśle kontrolowanie ruchu wychodźczego, a celem kontroli nad przytułkami dla wychodźców zaangażowano 6 lekarzy. Dotąd nie ma tu żadnego wypadku cholery.

Pokój.

Portsmouth. Huk wystrzałów działowych z arsenału marynarki obwieścił miastu podpisanie rosyjsko-japońskiego traktatu pokojowego, które według urzędowego doniesienia nastąpiło o godzinie 3 minut 47 popołudniu. Witte najpierw podpisał umowę, potem Komura. Ostatnie pół godziny przed podpisaniem wypełniło odczytywanie układu. Po wystrzałach uderzono w dzwony we wszystkich kościołach w Portsmouth, New-Castle i Kittery. Wszędzie wywieszono flagi.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. W środę, dnia 30-go z. m., przyjęte były przez ministra oświaty gen. Głazowa przedstawicielki żeńskich pensyj polskich w Warszawie z hr. Zyberk-Plater, przełożoną szkoły gospodarstwa wiejskiego w Chyliczkach na czele. Przełożone prosiły o pozwolenie wprowadzenia wykładów w języku polskim z początkiem nadchodzącego roku szkolnego. Wniosły one prośby o to jeszcze w lutym. Minister Głazow oświadczył petentkom, że w tych dniach sprawa szkół w Królestwie Polskiem rozważana będzie na nadzwyczajnem posiedzeniu Komitetu ministrów. Na posiedzeniu tem prawdopodobnie wyjaśniona będzie sprawa polskiego języka wykładowego także w szkołach handlowych. Do rozważenia Dumie, jak to zamierzono pierwotnie, sprawa ta nie będzie złożoną. Byłoby pożądanem, dodaje *Ruś*, aby pomyślna decyzya, której oczekują Polacy, dotyczyła także siedmioklasowych ogólno kształcących szkół prywatnych, będących pod zarządem ministeryum oświaty. Jak wiadomo, władze miejscowe tłómaczą się, że mogą tylko zezwalać najwyżej na szkoły trzyklasowe, a to na zasadzie niezniesionego dotychczas prawa z r. 1842.

Łódź. Na skutek rozporządzenia kuratora okręgu naukowego warszawskiego za wykład języka polskiego po polsku uwolniony został od obowiązków nauczyciela języka polskiego szkoły 4-klasowej Aleksandryjskiej p. Waleryan von Lenk od dnia 28 sierpnia r. b.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Najwyższy sąd wojenny nie przychylił się do prośby kasacyjnej przeciw wyrokowi śmierci, wydanemu przez wileński sąd wojenny na 19-letniego Izraela Persine, za zamordowanie komisarza policyi w Dynaburgu.

Najwyższy trybunał rozstrzygnął, że wyrok ma być przedłożony komendantowi wileńskiego okręgu wojennego.

Petersburg. *Słowo* petersburskie dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że niezależnie od misyi w sprawie układów pokojowych z Japonią, sekretarzowi stanu Wittemu polecono było przygotować grunt do zaciągnięcia większej pożyczki w Ameryce. Misya Wittego i pod tym względem została uwieńczona powodzeniem, gdyż banki amerykańskie zgodziły się pożyczyć 50,000.000 funtów szterlingów na 3%.

Nadto donosi *Słowo* petersburskie, że projekt utworzenia gabinetu ministrów jest już faktem postanowionym. Stanowisko prezesa ministrów obejmie sekretarz stanu Witte. — Wszystkie projekty praw będą przechodziły do sejmu przez gabinet ministrów, wyjaśnienia zaś dawane będą sejmowi na zasadzie uprzedniego porozumienia członków gabinetu.

Kijów. W ostatnich czasach żydzi w Czerkasach urządzają ustawiczne demonstracye w teatrze, na ulicy lub w parku miejskim, strzelając przytem z rewolwerów. Chodzą oni tłumnie ulicami, wołając: „Precz z samowładztwem! Precz z Rosyą! Niech żyje Japonia! Niech żyje mikado!“. Pomocnik komisarza policyjnego, Sojenko, wraz ze swym pomocnikiem Zielończewem zaaresztował 4-ch żydów z mnóstwem proklamacyj, wskutek czego obaj otrzymali listy z pogróżkami, że jeżeli nie wypuszczą aresztowanych, to będą zabici. Pogróżki zostały wykonane tego samego dnia. Kiedy Zielończew siedział w parku z naczelnikiem miejscowego więzienia Mołczańskim i jego żoną, jakiś żyd oblał wszystko troje kwasem siarczanym. Zielończewowi wypłynęło prawe oko, wszyscy troje zostali dotkliwie poparzeni. Sprawca zamachu zdołał zbiedz bezkarnie. Prócz tego żydzi urządzali bezrobocia robotników. W fabryce tytoniu Zarzyckiego agitatorowie urządzili obiad, na który przybyło około 500 robotników (w tej liczbie zaledwie ¹/₃ część chrześcijan).

Kiedy wszyscy zasiedli do stołów, przyszło dwóch rewolucyonistów żydów w wieńcach na głowach i z szerokiemi wstęgami przez ramię. Zawołali oni: „Niech żyje rzeczpospolita!“ Ponieważ część robotników zaczęła wyrażać swe niezadowolenie agitatorom, jeden z nich szybko się oddalił. Pomimo to wszystko rewolucyoniści rozpoczęli jeszcze gorliwiej swą agitacyę wśród robotników tartaków i fabryki gwoździ. Wobec tego ludność rosyjska dla protestu urządziła demonstracyę patryotyczną.

Libawa. W dniu 27-ym zm., o godz. 1-ej popołudniu, zostało otoczonych w lesie i aresztowanych przez wojsko i policyę w odległości 8 wiorst od Libawy 58 osób. Przybyły one do lasu w celu urządzenia zebrania libawskiego komitetu socyalistycznego. Przy rewizyi w kieszeni jednego z aresztowanych znaleziono rewolwer, drugiemu zaś zabrano paczkę proklamacyj. Poprzedniego dnia stójkowy Osze aresztował w pobliżu 2-go cyrkułu policyjnego mężczyznę rozdającego proklamacye. Aresztowany zeznał, że nazywa się Hanne Mowsze Kripnikow i jest żydem.

KRONIKA.

Lwów 5 września.

Minister spraw zagranicznych, JE. hr. Agenor Gołuchowski, bawi w naszem mieście. Wczorajszy dzień spędził w Janowie.

JE. X. arcybiskup Bilczewski wyjechał na tydzień na wizytacyę kanoniczną parafii w dekanacie buczackim.

Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki wyjechał na urlop. Zastępstwo objął pan wiceprezydent dr. Dylewski.

Mianowania. Cesarz nadał docentowi lwowskiej politechniki Antoniemu Popielowi tytuł nadzwyczajnego profesora.

Minister skarbu zamianował zastępcę dyrektora fabryki tytoniu w Jagielnicy Włodzim. Lewickiego dyrektorem urzędu zakupna tytoniu w Borszczowie.

Wręczenie medalu honorowego za 40-letnią wierną służbę. Na strażnicy miejskiej straży ogniowej odbyła się wczoraj w obecności starszyzny i całej straży uroczystość wręczenia sierżantowi I klasy Janowi Procajle odznaki *signum laboris fideliter peracti XXXX annorum*. Do jubilata przemówił wicepr. m. p. Ciuchciński, podnosząc z uznaniem jego 40-letnią służbę przy straży, przyczem wręczył mu medal. Na słowa wiceprezydenta odpowiedział naczelnik straży radzca Praun.

Sprawa pralni wojskowej przybrała bardzo korzystny dla miasta obrót. Jak wiadomo, przedsiębiorstwo dla prania bielizny dla wojska lwowskiej załogi miało powstać przy ulicy Pełczyńskiej. Rada miejska sprzeciwiła się temu, ze względu na zdrowotność tej dzielnicy, która się poczęła bardzo pięknie rozwijać. Zarządowi miasta udało się drogą rokowań dojść do tego, iż przedsiębiorstwo owo stanie w fabrycznej dzielnicy Żółkiewskiej. Ponadto zarząd wojskowy przyrzekł zabrać z ulicy Zyblikiewicza swój magazyn łóżek i pościeli w bezpośrednie sąsiedztwo nowej pralni.

Sprzedaż tańszego mięsa prowincyonalnego rozpocznie się wreszcie jutro. Jak już wspominaliśmy, przyczyną tego opóźnienia, oraz niedojścia do skutku pierwotnie rozpoczętych pertraktacyj gminy z kilku rzeźnikami z prowincyi było to, że lwowscy pośrednicy dowiedzieli się o szczegółach zamierzonej umowy i ofiarowali owym rzeźnikom *loco* i w zakupnie hurtownem te same ceny, które mieli otrzymać za mięso we Lwowie w sprzedaży detailicznej. W tych warunkach rzeźnicy ci zerwali rokowania z gminą. Prezydyum miasta poczyniło jednak niezwłocznie dalsze kroki, celem zapewnienia miastu dobrego a taniego mięsa, a rezultatem tych zabiegów będzie rozpoczęcie jutro sprzedaży mięsa na razie na pl. Strzeleckim, a po pewnym czasie i w dwu innych miejscach we Lwowie.

Miejski zakład pogrzebowy. Na ostatniej sesyi rozpatrywał magistrat lwowski ofertę p. Kurkowskiego, który zaofiarował gminie sprzedaż swego przedsiębiorstwa wraz z realnością przy ulicy Kochanowskiego za 300.000 koron. Magistrat, zaznaczając potrzebę rychłego wprowadzenia w życie miejskiego zakładu pogrzebowego, oświadczył się przeciw nabyciu przedsiębiorstwa p. Kurkowskiego na postawionych przez niego warunkach. Natomiast uchwalił magistrat przedłożyć Radzie miejskiej projekt urządzenia zakładu pogrzebowego według wzoru miasta Drezna. Myślą przewodnią magistratu w tym projekcie będzie usunięcie niesmacznej pompy i blichtru, a urządzanie pogrzebów w formie poważnej, skromnej, a przystosowanej mimo to do życzeń ludzi tak zamożnych, jak i ubogich.

Cenzus demokratyczny. W niedzielę odbędzie się w Warszawie wiec rodziców, a z pogłosek, które po mieście kursują, wysnuć już dziś można wniosek, że większość oświadczy się przeciw strejkowi szkolnemu, a za powrotem dzieci do szkół. Z tego powodu wiec ten spotyka się już z góry z ogromną niechęcią w kołach radykalnych. Korespondent warszawski *Nowej Reformy* pisze np. o owym wiecu:

„Któż to są ci ludzie, co chcą obradować nad losem swych dzieci? Jeden ma kantorek przewozowy w mieście, drugi sklepik na Miodowej, trzeci jest mizernym rządczyną domu na Pradze“.

Istotnie oburzające! Ciekawem tylko byłoby dowiedzieć się, jaki cenzus majątkowy jest, zdaniem *Nowej Reformy*, potrzebny rodzicom, aby mieli prawo decydować o losie dzieci, a powtóre, kto ma rozstrzygać o dzieciach „mizernego rządczyny“, skoro on sam tego uczynić nie może? *Nowa Reforma* powinna koniecznie ogłosić ten system reprezentacyjny do swej „Dumy strejkowej“, aby Królestwo dowiedziało się, ile rubli dochodu trzeba mieć na to, aby osobiście kierować wychowaniem swych dzieci, osobiście, a nie przez pełnomocnika z ramienia *Nowej Reformy*. W każdym razie „sklepik na Miodowej“ i „mizerny rządczyna“, to wyborny przyczynek do dziejów demokratycznego dziennika.

Sprawa drożyzny mięsa. Podkomitet komisyi aprowizacyjnej odbył w poniedziałek posiedzenie, na którem rozpatrywano wniosek dr. Mikołajskiego, by poczynić starania o czasowe otwarcie granicy dla bydła rzeźnego i o czasowe zamknięcie granic dla wywozu bydła za granicę.

Dr. Stesłowicz radzi ograniczyć się do żądania otwarcia granicy dla bydła, przyczem trzeba dokładnie określić, czy ma się żądać otwarcia tylko granicy rumuńskiej, czy i rosyjskiej, na jaki czas, czy tylko dla bydła rzeźnego, czy także dla bydła hodowlanego i opasowego. Co do zamknięcia granicy dla wywozu bydła wyraził dr. Stesłowicz zdanie, że wywóz ten jest już i tak bardzo mały, znacznie mniejszy niż w roku zeszłym, a gdy jeszcze z dniem 1 marca 1906 r. wejdą w życie nowe przepisy cłowe, wywóz bydła z Galicyi będzie tak dalece utrudnionym, że zbyteczną jest rzeczą domagać się zamknięcia granicy.

P. Thom jest zdania, że otwarcie granicy nie byłoby w sprzeczności z interesami krajowego rolnictwa, przyczem utrzymuje, że otwarcie granicy i ewentualne powstrzymanie wywozu bydła za granicę jest jedynie w stanie powstrzymać drożyznę mięsa. Zarządzenia te byłyby i wedle niego potrzebne tylko do 1 marca 1906, zanim wysokie cła nie powstrzymają eksportu bydła i nie zwiększą przez to zapasu bydła na konsumcyę w kraju.

Wnioskodawca, dr. Mikołajski, przypomina, że wniosek jego zmierza tylko do czasowego umożliwienia przywozu wyłącznie bydła rzeźnego z zagranicy wprost do rzeźni miejskiej. Wniosek w tej formie leży nawet w interesie rolników, bo dziś z powodu braku bydła odbywa się licytacya *in plus* między rolnikiem, pragnącym uzupełnić inwentarz, a rzeźnikiem, który dla konsumcyi musi mięso dostarczyć i skutkiem wygórowanych cen rolnik uboższy nie jest w stanie pokryć tego ubytku w inwentarzu, który klęska posuchy spowodowała. P. Thom przytoczył jako jaskrawy przykład kłopotów drobnych rolników, że Kółka rolnicze domagają się, aby dwory i hodowcy wyłącznie im sprzedawali cielęta i jałownik po tej samej cenie, po jakiej płacą rzeźnicy. Lecz rzeźnik zawsze może jeszcze nadłożyć w cenie i dojść musi do ceny, dla gospodarza niemożliwej, gdyż na mięso zawsze znajdą się nabywcy, choćby ceny były jeszcze więcej wygórowane. Nadmierna drożyzna bydła nietylko obciąża konsumcyę, ale i rolników, a utrudniając rychłe uzupełnienie inwentarza, naraża bardzo hodowlę bydła w kraju. Jeśli niedobór w stanie bydła, na konsumcyę przeznaczonego, zmniejszy się przez otwarcie granic dla bydła rzeźnego, zasili się przez to krajową hodowlę, którą obecnie po części niweczy konsumcya. Pod względem sanitarnym przewóz bydła rzeźnego wprost do rzeźni wcale nie zagraża żadnem niebezpieczeństwem sprowadzenia zaraz bydlęcych, względy więc weterynaryjne nie stoją na przeszkodzie.

P. Szpilman przemawiał przeciw wnioskowi dr. Mikołajskiego, obawiając się, aby nie przyniósł szkody hodowli krajowej. Również i dr. Rutowski jest przeciwny otwarciu granicy dla bydła, gdyż to podkopałoby hodowlę krajową, on zaś ma na oku interes całego naszego kraju, który jest głównie rolniczym.

Dr. Mikołajski przyznaje racyę wywodom dr.

Rutowskiego, o ileby chodziło o zniesienie całej ustawy o księgosuszu i o stałe lub czasowe nawet otwarcie granic dla wprowadzenia wszelkiego bydła. Jeżeli jednak żąda się tylko wpuszczenia do rzeźni bydła wyłącznie rzeźnego, żadnej kolizyi między interesami konsumentów i rolników niema. Wysokie cła wcale nie zatrzymają eksportu, bo gdy Niemcy nie zdołają własną produkcyą bydła pokryć zapotrzebowania konsumcyi, muszą zasilać się importem, choćby za opłatą wysokich ceł. Zmniejszenie w roku bieżącym eksportu bydła tłómaczy się zmniejszoną produkcyą i zwiększonem zapotrzebowaniem w kraju, które dla sprzedawcy stworzyło bardzo dogodne warunki sprzedaży bydła w kraju bez tego, znacznego nieraz ryzyka, z którem się łączy handel bydła wywozowy i ze względów na dokuczliwości weterynaryjne w drodze i ze względu na fluktuacyę cen na targach zagranicznych. Zamknięcie czasowe granicy dla wywozu stawia wnioskodawca na drugim planie, jako środek ewentualny, gdyby i otwarcie granic dla przywozu bydła rzeźnego nie mogło być wkrótce uzyskane, w takim razie czasowe zamknięcie granic dla wywozu bydła, jako leżące w kompetencyi rządu i nie wymagające ustawodawczej drogi, należałoby przeprowadzić, przez co bodaj częściowo przyniosłoby się ulgę w krytycznem położeniu miast i rolników.

P. Feldstein nie podziela zapatrywania pp. dr. Szpilmana i dr. Rutowskiego, jakoby zamknięcie granic dla przywozu bydła zagranicznego wychodziło na korzyść rolników krajowych. Podnosi ono tylko rentę wielkiej własności. Jeżeli za zamknięciem granic dla przywozu nie przemawiają względy sanitarne, to należałoby żądać stałego otwarcia granic dla importu, gdyż to wyszłoby na korzyść kraju.

W końcu uchwalono, że podkomitet uznaje potrzebę czasowego otwarcia granic dla bydła. Konkretne wnioski po myśli tej zasadniczej uchwały wypracuje podkomitet po porozumieniu się z gminą miasta Krakowa, której magistrat w tej samej sprawie ma Radzie miejskiej przedłożyć propozycyę.

Tenor Bonci, którego ucieczka z panną Berteli nabrała przed kilku tygodniami tyle rozgłosu, powrócił do Rzymu, ponieważ żadna z oper włoskich nie chciała wchodzić z nim w układy o występy. Bonci stara się przebłagać rodzinę Bertelich, chce przeprowadzić rozwód z żoną i poślubić uwiedzioną Nelę Berteli. Co się zaś tyczy dzieci z pierwszego małżeństwa — to o los ich nie dba już w danej chwili. Biedne te dzieci!

Upominek od Roosevelta. Prezydent Roosevelt podarował srebrny kubek nowo narodzonemu synkowi Jana Brzezińskiego, Polaka, detektywa, należącego do przybocznej straży prezydenta. Gdy prezydent dowiedział się, że Brzezińskim urodziło się czwarte dziecko, kazał sekretarzowi, Loebowi, kupić dla dziecięcia srebrny pamiątkowy kubek, a w liście do p. Brzezińskiego winszował mu zwiększenia familii i udzielił mu dwutygodniowego urlopu.

Dramat małżeński w Wiedniu. Dentysta dr. Jerzy Blecken, wróciwszy w niedzielę około północy do swego mieszkania przy ulicy Garnizonowej, zastał swą żonę powieszoną na ramie okna. Wszelkie usiłowania przywrócenia jej życia były bezskuteczne. Zrozpaczony mąż postanowił pójść za swą żoną i zażywszy dużą dawkę kwasu pruskiego, zmarł w kilka minut. Gdy nadbiegli sąsiedzi, zbudzeni hałasem rozbijanej szyby, znaleźli już tylko dwa trupy. Powodem samobójstwa pani Blecken była podobno zazdrość.

Z Colosseum. Obecny program zawiera kilka zajmujących produkcyi. Szczególnie podobają się publiczności popisy trzech tresowanych słoni, które na rozkaz swej wielce urodziwej poskromicielki, wykonują wszelakie, jak na słonie, nadzwyczaj zgrabne ruchy. I reszta programu, a w niej przeważnie popisy akrobatyczne, jest bardzo interesującą i wywołuje żywe oklaski wśród publiczności.

Ślub. W kościele PP. Sakramentek we Lwowie odbędzie się w sobotę ślub panny Stefanii Terleckiej, córki śp. Stanisława i Leontyny z Maluszyńskich, z p. Franciszkiem Bojarskim, profesorem gimnazyalnym.

Krajowa produkcya zapałek. W roku 1904 wynosiła konsumcya zapałek w Galicyi 250 wagonów w wartości 600.000 koron. Z tego dostarczyły fabryki krajowe (Bolechów, Stryj, Skole i Żywiec) więcej niż połowę, bo 133 wagonów w wartości 320.000 koron.

Temperatura dnia 4 września o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +18, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +17, w Salcburgu +16, w Gracu +13, w Pradze +17, w Tryeście +20, w Abbazyi +18, w Raguzie +16, w Budapeszcie +16, w Berlinie +13, w Hamburgu +13, w Monachium +15, w Zurychu +16, w Genewie +16, w Lugano +18, w Anglii +13, w Paryżu +17, w Biarritz +18, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +17, w Rzymie +16, w Neapolu +20, w Palermo +22, w Madrycie +16, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +7, w Wilnie +9, w Warszawie +11, w Moskwie +12, w Kijowie +12, w Odessie +17, w Serajewie +12, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +17, w Sofii +16, w Konstantynopolu +22, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w całej Europie; pogoda tylko w północnych Włoszech i na półwyspie Bałkańskim.

Zmarli. W Krakowie znany lwowski inżynier Władysław Nemeksza. — W Witelówce na Bukowinie Łazarz Passakas, właściciel dóbr ziemskich, kawaler orderu św. Grzegorza, przeżywszy lat 77. — W Krakowie Jerzy Pawłowski, profesor gimnazyum bocheńskiego, przeżywszy lat 28.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 9 R. w poł. + 14 R. Bar. 772. Nieruchomy. Piękna pogoda.

Choroba.

— Tak, pani, panno Zofio, miłość jest chorobą — niczem więcej...

Panna Zofia (z westchnieniem). Ach, panie, gdyby ona była zaraźliwa!..

Szczęście w małżeństwie.

— No, jakże kochany przyjacielu, czy znalazłeś w małżeństwie spodziewane szczęście?

— Tak. Niestety, stopniało ono już teraz do kilkuset guldenów.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Sztygar," operetka Zellera. — We czwartek „Karykatury," sztuka Kisielewskiego. — W piątek „Lysistrata," operetka P. Linka.

Colosseum Hermanów. Od 1-go września *Księżna Yvonne de Mayrenna* ze swoimi cudownie tresowanymi *3 słoniami* i 10 sensacyjnych atrakcyj. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Odpowiedzi administracyi. *WPani Marya Tebinkówna w Chodnowicach.* Komplet z sierpnia możemy Pani przysłać.

Odpowiedzi redakcyi. *WPan Izydor Fried w Medyniu (poczt. Skoryki).* W sprawie Towarzystwa „Liga antipojedynkowa" zechce się Pan zwrócić albo do księcia Czartoryskiego, który jest jej prezesem, albo do dra Włodzimierza Godlewskiego, adwokata krajowego (mieszkającego we Lwowie przy ulicy Teatralnej l. 3), który jest skarbnikiem „Ligi".

WPan Ryszard Korczyński we Lwowie. Szanowny Pan nie ma słuszności, czyniąc zarzut autorowi fejletonów p. t. „Walka z gruźlicą", że przytoczone przezeń dane statystyczne przeczą jego wywodom. Nie zrozumiał bowiem Szanowny Pan, że tak cyfry dotyczące śmiertelności z gruźlicy w Monachium jak i w Prusiech odnoszą się do poszczególnych lat i są *cyframi przeciętnemi* za pojedyncze lata pięcioleci 1871—75, 1876—80, 1881—85 itd. itd. Jest to zresztą we wspomnianym przez Szanownego Pana fejletonie w Nrze 202 najwyraźniej powiedziane. Zechce Szan. Pan tylko uważniej, niż pierwszy raz, odczytać wiersz 12 z góry w 4 szpalcie, a odczyta tam Szanowny Pan najwyraźniej co następuje: „zmarło przeciętnie rocznie". Nie ma więc Szanowny Pan zupełnie żadnej racyi, zarzucając autorowi fejletonu, że lekkomyślnie stawia wnioski; raczej lekkomyślnemi są wnioski wyciągnięte z nieuważnej lektury. Jeszcze dla informacyi Szanownego Pana zauważyć winniśmy, że właśnie zaczepione wywody zaczerpnięte zostały z najwybitniejszego dzieła światowej literatury w tym przedmiocie.

Kronika krakowska.

Urzędnicy krakowscy i podgórscy na odbytem wczoraj zgromadzeniu uchwalili utworzyć Stowarzyszenie udziałowe celem budowy tanich domów mieszkalnych. Udziały, spłacalne w ratach, opiewać będą na 100 koron. Dyrektorem stowarzyszenia wybrano dr. S. Libermana, wicedyrektorem dr. Feliksa Twaroga. Po zgromadzeniu wpisało się zaraz 50 członków.

Literatura i sztuka.

Z teatru. W teatrze miejskim wznowiono wczoraj graną już we Lwowie w r. 1899 czteroaktową sztukę Jana Augusta Kisielewskiego pt. „Karykatury". Rzecz doznała stosunkowo bardzo życzliwego przyjęcia, a to dzięki w znacznej części doskonałej grze aktorów. Pan Adwentowicz w roli Relskiego znalazł pole do popisu dla siebie bardzo odpowiednie, to też pokazał wszystkie dobre strony dużego swego talentu. Wogóle ewolucya, jaką przeszedł talent aktorski pana Adwentowicza na naszej scenie, zwraca na siebie uwagę. Artysta ten, który przed czterema i pięcioma laty tyle jeszcze dawał krytyce powodów do ujemnych zdań, obecnie dzięki usilnej, w intensywnem skupieniu swych zdolności artystycznych prowadzonej pracy nad sobą doprowadził do tego, że niebawem z pewnością stanie w rzędzie najpierwszych naszych artystów. Wraz z nim huczne oklaski zbierała pani Bednarzewska, która z roli Zosi dobyła wiele silnych i wzruszających akcentów. Zawsze znakomita pani Gostyńska grała matkę Zosi. Doskonałe dwa typy studentów udały się panom Nowackiemu, który był świetny, i panu Węgrzynowi. Pan Feldman zupełnie niewłaściwie zrobił mówiącego po polsku studenta-Moskala, podczas gdy autor chce mieć studenta-Litwina. Zmienia to postać rzeczy o tyle, że wątpliwem jest, czy autor byłby w tensam sposób chciał scharakteryzować Rosyanina, jak zrobił to z Litwinem. Pana Wysockiego zdezoryentował w pojęciu roli tytuł sztuki; w nazwaniu przez autora swoich figur „karykaturami" tkwiącą ironię, wziął on snadź seryo i dał figurę nieszczerą i przesadną.

Wiele do życzenia pozostawiała ensemblowa gra całej pstrej grupy studentów, którzy zbyt wiele robili hałasu, przeszkadzając sobie wzajemnie.

Przez scenę przesunęły się wczoraj trzy nowo angażowane siły, panna Kościukówna, którą już raz widzieliśmy w „Molochu" i panowie Szymborski i Frycze. Pan Szymborski, którego zadaniem na naszej scenie będzie zastąpić ś. p. niezrównanego Romana, zdaje się być aktorem zdolnym i pełnym temperamentu. Wczorajsza jego postać charakterystyczna Wojtka Migdała, była bardzo żywą. Pan Frycze ma dużo pomysłowości aktorskiej, brak mu jednak — o ile to można odrazu osądzić — swobody i szczerości. Panna Kościukówna wczoraj zaprezentowała się o wiele gorzej, niż w „Molochu". Jej wczorajsza „zakochana emancypantka" była bardzo nieszczerą i zbyt grubo szablonową.

Teatr był prawie pełny. *(fm.)*

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Przy zakończeniu tegorocznego sezonu poczuwa się zarząd Zakładu kąpielowego w Morszynie do miłego obowiązku złożenia podziękowania gościom za łaskawe datki na cel budowy kaplicy przy Zakładzie, a między innemi JWnym paniom Podlewskiej i Krzeczunowiczowej, które się przyczyniły hojnym datkiem 100 kor.

Zarząd Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Morszynie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 września.

(Z.) Z Londynu donoszą, że i tamtejsze sfery finansowe obawiają się, iż stopa procentowa w Anglii zostanie w najbliższym już czasie podwyższona. Wynosi ona obecnie 2½%, a zachodzi obawa, że dyrekcya banku angielskiego nie zadowolni się może podwyższeniem jej tylko o ½%, lecz podniesie ją od razu na 3½%. Powody, dla których obawiają się w Anglii podwyższenia stopy procentowej, są następujące: Rząd japoński posiada, jak wiadomo, w bankach londyńskich ogromne depozyta w złocie, gdyż niemal całą walutę pożyczek, zaciągniętych w czasie wojny w Anglii, pozostawił nienaruszoną na zabezpieczenie swych zobowiązań co do regularnej wypłaty kuponów.

Owoż aż do ostatnich czasów liczył się targ londyński z tem, iż Japonia otrzyma od Rosyi odszkodowanie wojenne, a w obec tego nie tylko pozostawi nadal swe depozyta w bankach angielskich, lecz może nawet jeszcze bardziej je powiększy. Tymczasem, jak wiadomo, Japonia zrzekła się kosztów wojennych, potrzebować zaś będzie wkrótce olbrzymich sum nie tylko na opłatę procentów od swych pożyczek, lecz także na koszta przewiezienia swych wojsk z Mandżuryi z powrotem do ojczyzny. Także cyrkulacya pieniędzy papierowych w Japonii jest zanadto wielka i dla tego rząd starać się musi bodaj częściowo zastąpić ją złotem.

Owóż wobec tego prawdopodobnem jest, że rząd japoński wycofa swe depozyta, jakie ma w Londynie, Berlinie i Ameryce i to jest główny powód, dla którego bank angielski będzie zmuszony przez podwyższenie stopy procentowej bronić swych zapasów złota przed niepożądanym odpływem.

Z Opawy donoszą, że szląska izba handlowa, tudzież Wydział krajowy i reprezentacya miasta Opawy postanowiły wnieść do rządu memoryał przeciw upaństwowieniu kolei Północnej jako szkodliwemu dla interesów Szląska i jego stolicy. W memoryale tym będzie podniesione, że w razie upaństwowienia ubytek w dochodach podatkowych Szląska wyniesie 936.000, a miasta Opawy 126.300 koron rocznie. Gdyby jednak upaństwowienie było konieczne, w takim razie domagają się autorowie memoryału utworzenia na Szląsku osobnej dyrekcyi kolei państwowej i spełnienia rozmaitych innych życzeń lokalnych.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 5 września 1905 roku.)

Tendencya dzisiejszego targu nie uległa zasadniczej zmianie, a ceny w zupełności się utrzymały i to pomimo zwiększonego dowozu. Odbyt był dosyć łatwy i ilość transakcyj większa.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·30—8·70 koron, czerwoną od 8·30—8·70, żyto od 6·60—7·05, jęczmień od 6·50—6·90, owies stary od 5·75—6·40, owies nowy od 0·00—0·00, groch do gotowania od 8·25—10·00, groch „Victoria" od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 6·75—7·00, bobik od 0·00—0·00, kukurudzę starą od 7·50—9·00, Cinquantino od 8·85—9·35, otręby pszenne od 4·50—4·60, otręby żytnie od 5·25—5·35, rzepak od 11·50—12·00. Wszystko za 50 kilogramów.

Wiedeń. W ciągnieniu 3-procentowych losów Zakładu kredytow. ziemskiego z 1889 r. II emisyi, padła główna wygrana 100.000 kor. na seryę 7781 nr. 36.

Z izby sądowej.

Lwów 6 września.

(O zabicie rywala).

Przed sądem przysięgłych odbył się wczoraj proces 20-letniego parobka z Czerniejowa Hryńka Łucyka, który w dniu 1-go lipca b. r. zastawszy kolegę swego Stanisława Cyraka na schadzce z kochanką, uderzył go tak silnie kijem w głowę, że czaszka pękła i Cyrak na drugi dzień zmarł. I w śledztwie i w czasie rozprawy Łucyk przyznał się do winy, a trybunał uwzględniając wszystkie okoliczności łagodzące, skazał go na trzy lata ciężkiego więzienia z wszelkiemi obostrzeniami.

* * *

Lwów, 6 września.

(Episod z walki obcego przemysłu z naszym).

W krajowym sądzie karnym zasiedli dziś na ławie oskarżonych dwaj kupcy tutejsi panowie Leonard Solecki i Gustaw Bażant, oskarżeni przez niemiecką firmę Hoffmanna w Salzuflen w Lippe o podrobienie jej marki ochronnej na pudełkach z krochmalem.

Hoffmanna fabryka krochmalu ma w Galicyi olbrzymi odbyt. Swiadczy o tem na dzisiejszej rozprawie stwierdzony między innymi szczegół, że zastępca tej firmy we Lwowie p. Oskar Kreiser ma z wypłacanej mu przez fabrykę prowizyi od sprzedanego towaru 20.000 koron rocznie czystego zysku po odtrąceniu wszystkich wydatków na agentów, reklamy itp. Gdy się słuchało na tej rozprawie zupełnie do siebie podobnych zeznań wielu kupców, przesłuchiwanych jako świadkowie, odnieść się musiało wrażenie, że wprost nie ma we Lwowie sklepiku, w którym by tego krochmalu nia sprzedawano.

Do konkurencyi z tą niemiecką fabryką wystąpili w kraju dwaj dziś oskarżeni przez nią kupcy panowie Solecki i Bażant. W założonej przez siebie fabryce wyrabiają oni krochmal podobnej jakości, co krochmal Hoffmanna i sprzedają go w pudełkach kartonowych mniej więcej tej samej wielkości, w jakich pakowany jest tamten krochmal. Na pudełkach wyrobu Hoffmanna znajduje się obrazek przedstawiający żelazko, manszet i kotkę. W handlu utarła się powszechnie nazwa tego krochmalu „krochmal z kotką" po niemiecku „Katzenstärke". Panowie Bażant i Solecki na swoich pudełkach umieścili również żelazko i manszet, lecz nie umieścili kotki, tylko napis „krochmal z kotką". Z powodu tego zaskarżyła ich firma Hoffmanna o sfałszowanie jej marki ochronnej.

Obydwaj oskarzeni tłómaczą się, iż bynajmniej nie mieli zamiaru nikogo tym napisem oszukać. Nazwy użyli jako popularnej, a także dlatego, że kot jest symbolem wielkiej czystości. Informowali się zresztą w Izbie handlowej, czy tego rodzaju napis może być uważany na podrobienie marki ochronnej. Sekretarz Izby handlowej dr. Stesłowicz zapewnił ich, że nie. Przesłuchany jako świadek dr Stesłowicz potwierdził, że istotnie tak było.

Po zeznaniach d-ra Stesłowicza rozpoczęło się przesłuchiwanie długiego szeregu wezwanych na rozprawę kupców, przeważnie izraelitów. Trybunał wszystkim zadaje to samo pytanie, czy możliwą jest w handlu tego rodzaju omyłka, że ktoś weźmie krochmal z napisem „z kotką" za krochmal Hoffmanna z obrazkiem kotki, lub czy możliwe jest oszukanie kogoś w ten sposób, by mu dać jeden krochmal za drugi.

Mniej więcej jednakowo zeznają wszyscy, że omyłka taka jest prawie niemożliwą. Bowiem krochmal Hoffmana jest od dawna wprowadzony w handlu i pudełko jego zna każda sługa, zaś krochmal panów Bażanta i Soleckiego jest w handlu artykułem nowym, mało jeszcze znanym. Kupcy chętniej sprzedawaliby, o ile chodzi o drobne paczeczki, krochmal krajowy, bo na tych małych paczkach mają większy zysk na nim, niż na niemieckim, jednak publiczność przyzwyczajona do krochmalu niemieckiego, wyraźnie go żąda. Zdarzało się, że niektórzy kupcy starali się wprowadzić krajowy krochmal, lecz kupujące sługi wyraźnie żądały Hoffmanowskiego. O wprowadzeniu zaś w błąd kupców w ten sposób, że jakiś agent mógłby kupca namówić do zamówienia dla jego sklepu krochmalu panów Bażanta i Soleckiego tak, by kupiec nie wiedział, że bierze ten krochmal, a nie tamten, mowy być nie może, bo różnica wyglądu pudełek jest dla oka kupca jaskrawo widoczną.

W zeznaniach przesłuchanych świadków łatwo można zrobić trzy spostrzeżenia bardzo charakterystyczne. Nasi kupcy izraelici z reguły, a także niektórzy kupcy chrześcijanie bezwarunkowo popierają wyrób niemiecki. Prawie każdy z przesłuchanych kupców izraelitów odpowiedział mniej więcej podobnie na odpowiednie pytanie przewodniczącego:

— Krochmal Bażanta daję tylko wtedy, gdy ktoś wyraźnie jego właśnie żąda, gdy ktoś żąda „krochmalu z kotką", lub tylko krochmalu, to zawsze daję Hoffmanna...

Drugi szczegół charakterystyczny to ten, że nasi kupcy izraelici nawet inteligentni prowadzą korespondencyę po niemiecku. Żaden z przesłuchanych dziś izraelitów nie zamawiał nigdy „krochmalu z kotką", lecz każdy zamawiał „Katzenstärke".

A trzeci szczegół, to mała ilustracya w jaki sposób zagraniczne firmy zwalczają nasze. Gdy pojawił się w handlu krochmal krajowy z kotką, do wszystkich kupców przychodzili agenci i urzędnicy pana Kreisera i ostrzegali ich, by nie kupowali krochmalu pp. Bażanta i Soleckiego, bo o ten krochmal będzie proces i władze będą go konfiskowały.

O godzinie ½ do 2 popołudniu przesłuchiwanie świadków jest w toku. Wyrok zapadnie dzisiaj.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Kierujący komitet lewicy na odbytem wczoraj przedpołudniem posiedzeniu uchwalił jednomyślnie zaproponować koalicyi, aby obecny rząd postawiła w stan oskarżenia, i wybrał do zredagowania wniosku subkomitet, złożony z Apponyi'ego, Banffy'ego, Daranyi'ego Zichego, Vassonyi'ego Polonyi'ego i Holla.

O godzinie 3 popołudniu konferencya obradowała nad sprawą powszechnego prawa wyborczego. Wybrano subkomitet, złożony z posłów Andrassy'ego, Apponyi'ego, Banffy'ego, Kossutha i Zychy'ego, który ma na najbliższem posiedzeniu komitetu złożyć sprawozdanie.

Budapeszt. Na Nowem świecie (Neupest) odbyli socyaliści zgromadzenie przy bardzo licznym udziale tak członków partyi jak też wielu obywateli tej dzielnicy, należących do stronnictwa niezawisłości. Uchwalono jednomyślnie zwołać na 10 września wielkie zgromadzenie ludowe bez różnicy stronnictw na rzecz powszechnego tajnego prawa wyborczego.

Helsingfors. Ubiegłej nocy rzucono bombę przed posterunkiem policyi na ulicy Eryka. Wyleciały wszystkie szyby w pobliskich domach. Jedna osoba odniosła rany; sprawcy zamachu uciekli.

Toruń. Onegdaj wieczór zgromadzenie wyborcze polskie, zwołane do muzeum polskiego, rozwiązano dwukrotnie z powodu przepełnienia sali. Po drugiem rozwiązaniu wkroczyło wojsko i wyparło zebranych na ulicę, a następnie z najeżonymi bagnetami rozpędziło.

Chrystyania. Obradujący tu międzynarodowy kongres prawników przyjął jednomyślnie rezolucyę z żądaniem koniecznych zarządzeń celem ochrony pocztowych i osobowych parowców przed ich konfiskatą przez wojujące mocarstwa; w rezolucyi tej wyrażono opinię, że powinna być zawarta międzynarodowa umowa, według której tym okrętom byłoby pod karą zakazane przewożenie kontrabandy wojennej.

(Depesze popołudniowe)

Berno mor. Ministerstwo spraw wewnętrznych rozporządzeniem z dnia 9-go z. m. zezwoliło na podział morawskiej Izby lekarskiej na dwie równouprawnione narodowe sekcye na wzór czeskiej Izby lekarskiej, a przeprowadzenie tego podziału według sposobu zaproponowanego przez Izbę lekarską ma się odbyć po upływie obecnego okresu administracyjnego Izby.

Baku. Onegdaj ponowiły się zaburzenia; przyszło do silnego ognia karabinowego, który dopiero wieczorem ustał, skutkiem usiłowań gubernatora, aby osiągnąć porozumienie. — W walce z wojskiem wiele osób zabito i zraniono. Ogień karabinowy był zwłaszcza silny w fabrykach nafty w Bałachanach, gdzie także wybuchł wielki pożar. W nocy starano się podpalić fabryki nafty i miasto. Ogień jednakże wnet stłumiono. Wczoraj słychać było jeszcze odosobnione strzały karabinowe. Tak zw. Czarne miasto (dzielnica robotnicza) stoi w płomieniach; przyczyna pożaru nieznana. Wojsko nader energicznie postępowało. Podczas 3-dniowych zaburzeń, jak urzędownie stwierdzono, zabito 52 osób i drugie tyle zraniono. W ostatnich dniach do Tyflisu przybywają liczne rodziny z prowincyi, z Elizabetpolu i z Baku, gdzie panują rzezie, jak również z okolic Tyflisu, gdzie obawiają się gwałtów i morderstw ze strony Tatarów. Ludność skutkiem zaburzeń cierpi ogromną nędzę. Podjudzeni przez agitatorów Tatarzy teroryzują ludność. Urzędownie zaprzeczono doniesieniu, jakoby dla stłumienia zaburzeń w Baku wezwano również artyleryę.

Tyflis. W mieście Szuszy dnia 29 z. m. właśnie między osobami prywatnemi przybrały takie rozmiary, że ludność chwyciła za broń. Wywiązała się walka na karabiny między Tatarami a Ormianami. Wreszcie udało się przywrócić porozumienie między reprezentantami obu narodowości, poczem heroldowie ogłosili pokój. Mimo to ogień karabinowy trwał dalej. Powstał z tego pożar, który skutkiem panującego wichru szybko się rozszerzał. Dnia 2 bm. w mieście panował spokój, ale w okolicy walki trwały dalej. Ogółem około 200 osób zabito i zraniono, kilkaset domów spalono.

Tyflis. Donoszą z Baku: gubernator, radni miejscy i duchowieństwo urządzili pochód przez miasto, i tym sposobem udało się powstrzymać walkę karabinową. Gdy jednakże pewien dom podpalono, rozruchy znowu wybuchły. Ormianie i Tatarzy strzelali nawzajem do siebie. Kilka domów zgorzało. Tatarzy wtargnęli do miasta. W końcu udało się przez powtórną procesyę po mieście spokój przywrócić.

Warszawa. Bakteryologicznie stwierdzono, że u osób zapadłych wśród podejrzanych objawów, nie ma cholery azyatyckiej. Wobec tego okazała się bezpodstawną pogłoska o wybuchu cholery w Warszawie. Wszystkie trzy osoby wyzdrowiały i wczoraj je wypuszczono ze szpitala.

Warszawa. Filharmonia uzyskała pozwolenie na urządzenie w Wilnie czterech koncertów z udziałem wirtuozów, śpiewaków i deklamatorów polskich.

Helsingfors. Robotnicy portowi zastrejkowali.

Port Said. Wczoraj wieczorem na pokładzie angielskiego parowca „Chatman", który płynął do Jokohamy, wybuchł pożar w kanale suezkim. Ruch w kanale wstrzymano. Panuje wielkie zaniepokojenie, gdyż „Chatman" wiezie 70 ton dynamitu.

Rzym. Dziś w kościele św. Cecylii wybuchł wielki pożar. Dach kościoła zawalił się. Ogień jeszcze trwa, ale go zlokalizowano.

Pokój.

Portsmouth. Po podpisaniu traktatu pokojowego bar. Rosen i Komura wygłosili mowy, w których złożyli życzenia obu państwom z powodu zawarcia pokoju i wyrazili nadzieję, że obecnie zapanuje trwały pokój między obydwoma narodami.

Przyjechali dnia 6 września. J. hr. Łubieński z Milatycza. W. hr. Potulicki z Żmigrodu. P. Pawlikowska z Rohatyna. A. Pędracki z Turki. A. Punicki z Horodenki. J. Żuk-Skarszewski z Borysławia. A. Małaczewski z Tłumacza. L. Jaworski z Podola. F. Turowski z Tarnowa. Dr. W. Hochfeld z Rzeszowa. R. Hölzel z Kołomyi. K. Traczewski z Hinowiec. T. Polański ze Stoków. W. Krzyżanowska z Brzeżan. P. Schenker z Przemyślan.

Przyjechali dnia 6 września. M. Swiejkowscy z Radymna. T. Rubczak ze Stanisławowa. F. Jawurek z Krakowa. B. Budryk z Litwy. G. Pollak E. Zipper i L. Zupnik z Wiednia. K. Gussmann z Budapesztu. J. Rudnikowski z Wołynia. K. Lipiński z Kamienicy. J. Rudnicki z Brzeżan. G. Łączyński z Batiatycza. H. Ostersetzer z Podwołoczysk. E. Kosiba z Przemyśla. J. Zeitlebenowie z Zahajec. B. Weinheber z Wiednia. H. Sawczyński z Bełza. T. Woynarowski z Baliniec. J. Chwapilowie z Mielnowa. M. Jankowa z Glinian. S. Chrząszczewski z Cieszanowa. B. Bogucki z Żywca.

Wiedeń 6 września. (Giełda towarowa). Cukier 20·40—20·50 (słabo), na październik i grudzień 20·30—20·40. — Spirytus: 38·60—39·00 (spokojnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 6 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Frankfurt 6 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 144·80. Disconto 197·20. — Laura 000·00.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15. 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***. **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 3.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 6.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Na jego widok z piersi Teresy wyrwał się okrzyk radosny.

To dodało młodzieńcowi odwagi. Zbliżył się i ujął obie ręce panny de Quilliane.

— Dlaczego pani płaczesz? — zapytał tkliwie.

Lecz ona już nie płakała, uradowana z jego pojawienia.

Była mu tak wdzięczną, jak gdyby, przybywając tutaj, naraził się na śmierć niechybną i nerwowo ściskała jego ręce, przytrzymując go przy sobie, choć ani myślał się oddalać.

Na widok tego wzburzenia, Sénac zapytał ją powórnie, głosem tkliwszym jeszcze, ojcowskim niemal.

— Dlaczego pani płaczesz? Nad czem tak cierpisz? Czy możesz mi to wyznać?

Otarła łzy z bladych policzków.

— Mogłabym, gdybym wiedziała sama — rzekła. — Dzięki Bogu, nie zdarzyło mi się żadne nieszczęście, przeciwnie doznaję niespodziewanej pociechy. Krzysztof z każdym dniem jest zdrowszy. Jestto jedyne szczęście, którego pragnę na tym świecie.

— A więc czemu te łzy?

— Podróże mnie męczą — odparła — lecz nadaremnie mówiłabym o tem panu, który spędza życie w ustawicznych wędrówkach. Nie potrafiłbyś mnie zrozumieć.

— I skądże pani wiesz o tem? Parę razy przemawiałaś do mnie z zaufaniem. Spróbuj dziś jeszcze, droga pani.

Teresa milczała, podniosła jednak na Alberta jaśniejsze nieco spojrzenie.

— Powiadasz pani — mówił dalej — żeś nie stworzona do podróży? Otóż ja znajduję, że nie jesteś pani stworzona do samotności. Nie przecz mi, wiem, żeś innego zdania. A jednak płakałaś przed chwilą z powodu, iż brat cię opuszcza. Ja, nie obwiniam go o to! Człowiek kulawy, gdy mu wyprostują nogi, odrzuca kij, który przez długie lata służył mu za podporę. Taka już natura ludzka; panią wszelako to oburza.

— Bynajmniej. Zerwałam już wszelkie węzły ziemskie, nawet węzły krwi. Bóg jest towarzyszem moim i jedyną ucieczką, a Jego właśnie mi braknie. Nie słyszę głosu Jego kapłanów, dzwonów Jego świątyń i hymnów na cześć Jego. Możnaby niemal sądzić, że niema Go tu, na tej pogańskiej ziemi.

— Ależ spojrz pani naokoło siebie! — zawołał Albert. — Wszak najnędzniejszy rybak nad Nilem wzywa po kilka razy na dzień imienia Allaha! A jakaż świątynia pod względem ogromu i wspaniałości, może wyrównać temu oto przybytkowi?

— Niestety! — zawołała Teresa, ukrywając ręce w dłoniach — to właśnie mnie boli, iż Bóg mój nie jest czczony tak wspaniale.

Podniosła nagle głowę i patrząc w oczy Alberta mówiła szybko:

— Jakimże jesteś pan człowiekiem, jeśli nie doznawałeś nigdy takiego, jak ja bólu? Wyznajesz wiarę prawdziwą, i nigdyż, wobec fałszywych wierzeń, które panują od jednego bieguna ziemi do drugiego, czyż nigdy duch twój się nie zachwiał? Czyż nigdy, pod żadnem niebem, nie zdawało ci się, żeś przygnieciony, pochłonięty przez te religie, co liczą dziesiątki wieków istnienia i setki milionów wyznawców, które mają swoich świętych i męczenników? Czyż nigdy, jak ja w tej chwili, nie doświadczałeś podziwu, który jest niewątpliwie bluźnierstwem?

Albert usiadł naprzeciwko młodej osoby na odłamie posągu.

Teresa spoglądała nań błagalnie, mając nadzieję, iż z ust jego usłyszy słowa ukojenia. Oczy ich się spotkały.

— I mnie także — zaczął — szarpały myśli podobne. Teraz straciłem, nie wiarę wprawdzie, lecz pychę. Jakiemże prawem śmiemy twierdzić, iż pierwszy człowiek, który się tu ukorzył, przed Istotą najwyższą, wzywał ją od nas nieudolniej; któż śmie twierdzić, iż nie był naszym bratem: nieświadomym, ciemnym, lecz tem niemniej bratem? Czyż nie znajdujesz pani, że ta świątynia jest naszą, jak była niegdyś jego, że nasi księża, głoszący wiarę Chrystusową, przyszli po jego kapłanach, jak jasny dzień po nocy.

— Och! nie mów pan tak! — zawołała, załamując ręce. — Po tych kamieniach ociekała krew ludzka.

— Zapewne. Ze wszystkich ofiar, jakie człowiek mógł obmyśleć, ta była najpotworniejszą, lecz z pewnego punktu widzenia była zarazem i najwznioślejszą, gdyż hojniejszego daru ofiarować niesposób. Czyż mam iść dalej? Czyż mam wykazać pani pokrewieństwo mistyczne pomiędzy ręką, która przecinała pasmo ludzkiego życia na tym oto kamieniu, a ręką, pod którą spadną na marmurową posadzkę kaplicy te oto wspaniałe warkocze?

Panna de Quillane podniosła się, drżąca.

— Nie mów pan tego — zawołała. — Błagam cię, umilknij. Wielki Boże! cóż za różnica!

Sénac ciągnął dalej głosem bardziej jeszcze wzruszonym.

— Tak, różnica jest wielka. Polega na jednem słowie, a słowem tem: miłość. Pierwszy wymówił je Chrystus, Bóg, w którego wierzymy. Nigdy przedtem nie wyszło ono z ust pogańskich bogów. Tak, słyszę, jak z ruin wznosi się ku niebu uroczyste: *Credo*. Lecz wiara w duszy mojej połączona jest z miłością. Wierzę, w co wierzyła ukochana moja matka. I gdybym dotychczas żył bez Boga, dziś zacząłbym wyznawać Jego święte imię.

Mówiąc to, Sénac ugiął przed Teresą kolano.

Ona patrzała na niego z rozrzewnieniem. Doznawała nieopisanej radości; słowa te, co spadły na jej duszę, jak ożywcza rosa, wznieciły w niej znowu ogień święty.

Czuła, że chwila pokusy i próby przeszła już, i minęła bezpowrotnie.

Odpędził ją głos Alberta.

Człowiek ten, jakimkolwiek był, wypowiedział słowo, które potrzebowała usłyszeć, które dodało jej siły i rozproszyło wątpliwości.

Nagle, widząc, że przed nią klęczy, przywołała go do opamiętania, głosem cichym, nieśmiałym.

— Nie zapominaj pan, coś powiedział przed chwilą: „Ta świątynia jest naszą świątynią". Uszanuj ją, nie zacieraj dobrodziejstwa, jakie mi wyświadczyłeś.

— Więc przyrzekasz sobie pani na coś? — zawołał, zrywając się na nogi.

— W chwili, gdyś pan przyszedł, wylewałam łzy gorzkie. Czułam się tak nieszczęśliwą! tak opuszczoną!

On patrzył na nią, oszalały z radości.

— Teraz nie zostawię już pani samej — mówił przyciszonym od wzruszenia głosem.

— Przyjacielu! — rzekła uroczyście — nie powinieneś zapominać, do kogo należę.

Albert odpowiedział westchnieniem. Oboje milczeli.

— Wszak do Karnaku nie przybyłaś pani sama? — zapytał po chwili, chcąc przerwać posępny nastrój.

— Jesteśmy tu całą bandą — odparła. — Zdaje mi się nawet, że ma być jakieś śniadanie. Przyłączmy się do reszty towarzystwa.

Albert zbladł na te słowa.

— Czy są tu także... nowi przyjaciele brata pani? — zapytał pomieszany.

— Tak — odparła — i przyznam, że mi nie uprzyjemniają tej wycieczki. Ale mówiąc nawiasem, możnaby przypuszczać, że się ich pan obawiasz.

Zawahał się przez chwilę, jak kordyałem wzmacniając się jasnem spojrzeniem Teresy.

— Nie boję się nikogo! — rzekł śmiało i począł torować drogę.

Oryentował się łatwo w tym labiryncie, dobrze mu znanych ruin i szczątków.

Po kilku minutach dotarli do wielkiej sali świątyni, w której połączone siły kulinarne „Topazu" i „Nephtysu" kończyły przygotowania do obfitego i wspaniałego śniadania.

XI.

Przybycie Sénaca i panny de Quilliane powitane zostało grobowem milczeniem. Dotknęło ono Teresę niemile, widziała w niem bowiem objaw niechęci.

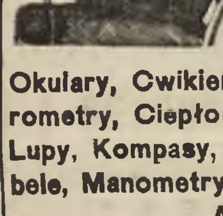
Albert wydawał się napozór bardzo spokojnym; obserwując bacznie wszystkie twarze, dostrzegł zaniepokojone spojrzenie, jakie Małgorzata rzuciła przyjaciółce.

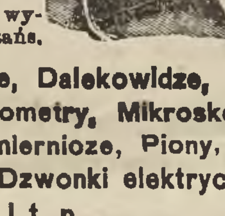
— Mówiło ono jakby:

— Kurtyna się podnosi. Czy pewną jesteś twojej roli? Czy się nie boisz?

Klotylda nie doświadczała najmniejszej obawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).







Ogłoszenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy miejskiej szkoły im. H. Sienkiewicza przy ul. Polnej, rozpisuje się niniejszem publiczną licytacyę na podstawie cen jednostkowych.

Termin wnoszenia ofert godzina 11ta przed południem dnia 11 września 1905.

Do oferty należy dołączyć kwit na złożone wadyum w wysokości $2\frac{1}{2}\%$ oferowanej sumy.

Plany, cenniki i warunki budowy można otrzymać w Urzędzie budowniczym miejskim.

Z Magistratu kr. stoł. miasta Lwowa.

Odezwa.

Upoważniamy Ajencyę dzienników St. Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 9 do zbierania wkładek dla Towarzystwa prywatnego Gimnazyum realnego w Zakopanem.

Wkładka wynosi 24 koron rocznie, albo 100 koron jednorazowo lub po 2 korony miesięcznie.

W imieniu inicyatorów Towarzystwa

Prof. Świderski.

Zakopane 31 sierpnia 1905.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.